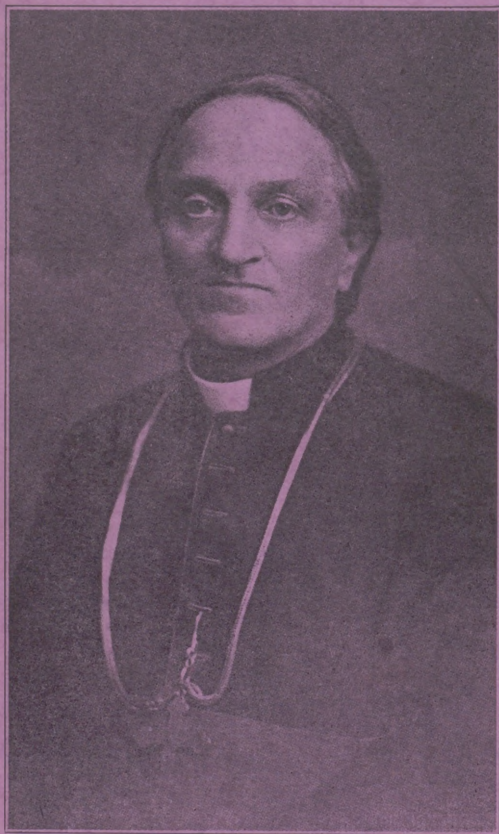


Biblioteka
U. M. K.
Toruń

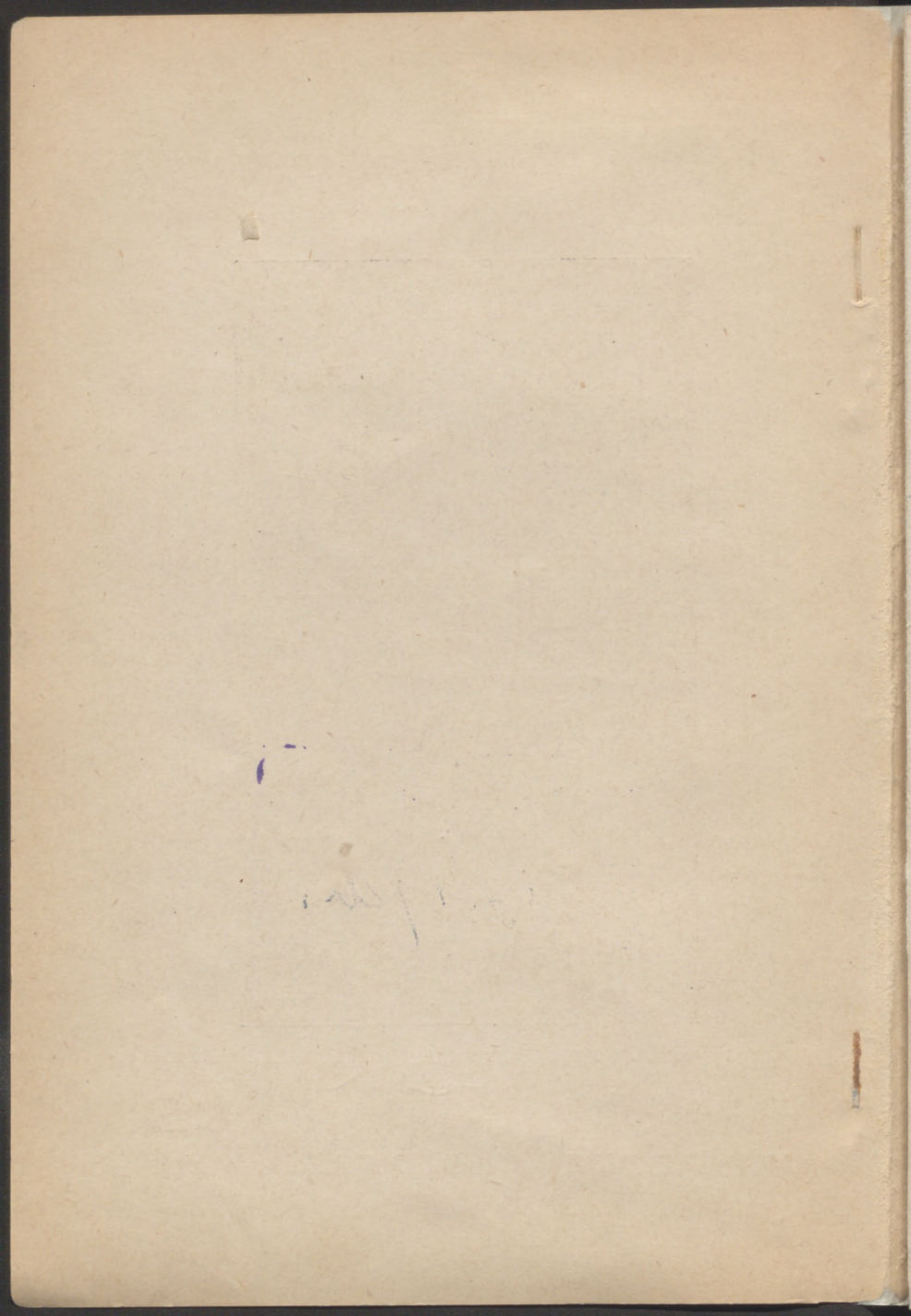
317259

28

Biskupa Wład. Bandurskiego



PRZEMOWY I PRACE
NA PRZEŁOMIE DZIEJOWYM



542.148
542.148v

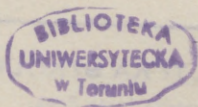
BISKUPA
WŁADYSŁAWA BANDURSKIEGO
PRZEMOWY I PRACE
NA PRZEŁOMIE DZIEJOWYM

BIBLIOTEKA SZKOLNA
Coleda Santa Rosa.
León. Gto., Meksyk.
Nr. 8900 / ch.



NAKLADEM KOMITETU OBRONY NARODOWEJ
CHICAGO, ILLINOIS
1916

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej



317259

W.2281/60

PRZEDMOWA

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1915 roku spotkali się dwaj mocarze Nowej Polski.

Na linii bojowej, w okopach nad Styrem objęli się za ramiony bratnim uściskiem brygadjer Józef Piłsudski i biskup Władysław Bandurski.

Dwaj przedstawiciele polskiej filozofji czynu, kowale mądrzy a niezmordowani dusz ludzkich, twórcy przyszłości, spotkali się w miejscu jedynym, gdzie przekute przez nich na stal bojową dusze ludzkie czynem o przyszłość walczą, w miejscu, skąd tryska źródło wody żywiącej dla całego narodu — w obozie Legjonów polskich.

Na tle pożarnych dymów, wśród oparów pobojowisk, po przez mgłę nierozumu i młdej bierności dojrutków polskich zabłysły światłem przezręczystej jasności dwa te nazwiska, prawdziwe dwa ognie, ku którym bezpiecznie płynąć może wśród burzy nawa narodowa.

Współcześni nie rozumieją jeszcze wcale wielkości niezwykłej tych dwóch wodzów narodu. Oцени ich dopiero historia, wskazując na rodowód duchowy tych prawych dziedziców Czarneckich, Żółkiewskich, Kościuszków, Dąbrowskich, Mickiewiczów, Trauguttów.

Wspólne mają cechy z najwyższymi duchami narodu: stanowczość obok wyrozumiałości, mądrość obok uczciwości szlachetnej, przewidywanie przyszłości obok realizmu, impet duszy obok panowania nad sobą. Wzbudzają posłuch bezwzględny obok miłości oddanej.

Przez długie lata przygotowywali siebie i rodaków swych do dnia wielkiego.

Przewidywali ten dzień. Wyczekiwali tej "wojny powszechnej", która miała "wolność ludów" sprowadzić wedle przepowiedni Mickiewicza.

Różnymi szli drogami przez różne życia koleje zanim doszli do miejsca, które było logicznym wynikiem ich usiłowań i prac, wyrazem najlepszym ich właściwej istoty duchowej — do obozu armji polskiej.

Spotkali się pod ogniem moskiewskim w jednym szeregu i spleli się bratnim uściskiem socjalista polski i dostojnik kościoła.

Pod komendę rewolucjonisty poszli ludzie wszystkich stanów i poglądów społecznych: robotnicy, chłopi, mieszczenie, inteligienci i hrabiowie. Bez szemrania, bez opozycji spełniają rozkazy ukochanego wodza.

Śluchają katolickiego biskupa różnowiercy i bezwyznaniowcy, wierzący i ateści. Otaczają go czcią i miłością.

Niezwykłe to, zaprawdę, zjawisko:

Nawet przeciwnicy polityczni i społeczni wyrażają szacunek dla tych dwóch wodzów narodu polskiego.

Jedynie ci, którzy zgniliznę wśród narodu naszego sieją, aby z niej żyć, najnędzniejsi z pomiędzy nędznych, plugawymi słowy ośmielali się dotknąć czci nieskazitelnej Bandurskiego i Piłsudskiego.

Poznasz łatwo płatnego moskiewskiego sługę, prowokatora i szpiega w tym, co tych Dwóch znieważa.

Podłość zdrajcy, a Ich wielkość ocenić można w zupełności, gdy się pozna prace i trudy dwóch wodzów.

Poszła w świat książka cudna, napisana przez arty-

stę wielkiego, człowieka czystego jak kryształ, Wacława Sieroszewskiego, o Józefie Piłsudskim.

Niema jeszcze książki takiej o Bandurskim.

Chcąc dać wychodźtwa amerykańskiemu możność chociażby częściowego poznania postaci biskupa Bandurskiego, Komitet Obrony Narodowej wydał niniejszy zbiorek przemówień i kazań kapelana Legjonów, Biskupa Polowego, jak go nazywają nasi żołnierze.

Z dawnych kazań, ogłoszonych drukiem w zbiorze p. t. "Nie Gaście Ducha" (Lwów, Gabrynowicz i Syn, 1909 r.) wyjęliśmy jedno, które wskazuje na ciągłość pracy Bandurskiego, która go w chwili przełomu drogą naturalnego rozumu i wewnętrznej uczciwości duchowej do obozu Legjonów zaprowadziła.

Napróżno szukaliśmy w Ameryce tekstu wspaniałego kazania, wygłoszonego w rocznicę Grunwaldzką, podczas mszy polowej, którą wbrew zakazowi wydanemu przez kardynała księcia Puzyńę odprawił.

Napróżno szukaliśmy odezwy płomiennej, którą wydał po oderwaniu przez cara i Dumę rosyjską Chełmszczyzny. Wzywał w odezwie tej do składek na pracę tajną wśród ludności, skazanej za zgodą Dmowskiego i jego stronników, wzamian za obiecany samorząd miejski w Królestwie, na rusyfikację i prawosławie. Za odezwę tę, na żądanie Rosji, a za pośrednictwem kardynała i arcybiskupów, pozbawiony został kierownictwa seminarjum lwowskiego, aby złego wpływu na przyszłych księżych nie wywierał, aby z nich czynnych obywateli polskich zamiast sług zaborców nie przysposabiał.

Wydajemy więc tylko, cośmy zebrać mogli.

Drobna ta jednak część prac biskupa Bandurskiego nieskończenie mimo to jest wielką ze względu na swą treść życiodajną.

Uczy nas przedewszystkim kultu bohaterstwa, najwyższej wydajności duchowej.

“Dajcie bohaterów Polsce, a runą cary, a wielmoże krzyżackie zaginą i hołd składać będą, a wszystkich truczynnych koryta wyschną i serc w narodzie nie będzie pysznych, nadętych, samolubnych, serc zwierzęco - ludzkich, serc podłych i nikczemnych”.

Dla serc nikczemnych litości niema. Ze wżgardą najwyższą wyłącza z obcowania narodowego małodusznych. “Lepiej być w rezerwie, może się nam co z tej lub owej upiecze strony — powiadają ostrożni i tchórzliwi. Tak myśleli i mówili w czasie pokoju, tak również odzywają się w czasie wojny, która powinna wszystkich nas doprowadzić do przytomności i podjęcia roboty celem wyzbycia się niewoli i upodlenia ducha”. Nazywa świadomie to czyniących “najstraszniejszymi wrogami Ojczyzny naszej”.

Kocha natomiast i czi nadewszystko Legjony polskie.

“Kto kocha przeszłość a myśli o przyszłości narodu, duszą całą i sercem łączy do Legjonów. Sprawa Legjonów, to sprawa wszystkich po polsku myślących i czujących polaków” — woła w odezwie swej do wychodźstwa amerykańskiego, przemilczanej przez “ostrożnych i tchórzliwych”.

Nazywa legjonistów “żołnierzami z obozu Kościuszki, Rejtana następcami, co jak on kładną się u wrót i wołają do wrogów wypędzonych z Polski: po moim trupie przejście”.

“Najśmielszymi” nazywa ich i “jedynymi w narodzie, co zrozumieli i odczuli wskazania chwili dziejowej, co bez mędrkowań powiedzieli: dziś, albo nigdy i na szalę wypadków rzucili czyn tak głośny, że sprawa pol-

ska w Europie donośną się stała i do sprawiedliwego dojrzała załatwienia”.

I podczas, gdy sługi rosyjskie, różni najemnicy po “Dziennikach Związkowych”, “Narodowych” i “Sokołach Polskich” nazywają legjony “austriackim landszturmem, walczącym w interesie Habsburgów” — to ten największy po Skardze kaznodzieja polski, serce szlachetne i gorące, nazywa legjonistów “rycerzami odradzającej się Polski, stojącymi nieugięte na placówkach krwawych i krwią ofiarną zakreślającymi granice polskiej posiadłości”. “Korzy się” przed nimi, “tak świetnie odnawiającymi tradycje rycerstwa polskiego”.

Mąż myśli mądrej i czynu męskiego nie może zrozumieć mdłej neutralności, oczekującej od jakiejś tam sprawiedliwości na kongresie pokojowym uwolnienia narodu z niewoli. Gardzi stanowiskiem takim. Wie dobrze, że kryje się pod nim albo zwyrodnienie omdłałe, albo zaprzaństwo i zdrada, starannie zamaskowane. Gorący patriota, dążący do całkowitego wyzwolenia narodu, jest jednocześnie politykiem realnym.

Otaczał więc opieką jeszcze przed wojną ruch zbrojny, przygotowujący się do wystąpienia przeciw Rosji.

Podnosi czyn polityczny Legjonów, nazywając je “drugą konfederacją barską i protestem najszlachetniejszej ofiary przeciw carskiej przemocy, mścicielami męczenników z Podlasia, mordowanych za wiarę, patriotów więzionych i katowanych w Sybirze, w Pawiaku, wieszanych przez Murawiewa”.

Wie dobrze, “że Rosja jest najsroższy i najokrutniejszy wróg naszego narodu” — wzywa więc legjonistów, “aby stali na straży, by nigdy w dziedzinie nasze moskal nie wrócił”.

Wyznaje, "że nie byłby sobą, nie byłby polakiem i kapłanem, sługą bożym i kościoła", gdyby nie stanął po stronie Legionów.

"Jako polak w niewoli zrodzony, jeszcze niewolny, lecz do wolności dążący, nie mogłem i nie mógłbym nigdy stanąć w innym obozie, niż obóz polski, o tę wolność walczący".

I widział rezultat legjonowych trudów. Widział uwolnione od prześladowania religijnego rzesze ludu, widział katowanych przez cara unitów podlaskich, modlących się za czyn armji polskiej, który otworzył im zamknięte od półwieku przez gwałt moskiewski kościoły.

I zaświadczył, że od najwyższej swej władzy, od Papieża, pochwałę za swą działalność, za swe stanowisko w tej wojnie, otrzymał.

Powstańcem jest polskim. Chce wskrzesić moc polską, wierząc głęboko, że przez moc tę ustawiona będzie na ziemi wolność, rzecz najdroższa na świecie po Bogu".

Jakże różny jest od tych, co wszelkiej władzy, byle tylko nie polskiej, ulegle słuchając, nie chcą uznać władzy Naczelnego Komitetu Narodowego, nazywając go austriackim, galicyjskim produktem, żydowsko-socjalistyczną intrygą.

Karnym, lojalnym jest obywatelem polskim.

Po powrocie z podróży składa raport Naczelnemu Komitetowi Narodowemu. **"POCZUWA SIĘ DO MIŁEGO OBOWIĄZKU PODAĆ (życzenie legjonistów) WŁADZY NACZELNEJ NARODOWEJ, OKOŁO, KTÓREJ WINNA SIĘ SKUPIĆ WSZELKA MYŚL POLSKA"**.

Władzy tej służy wiernie. Ujrzy też Władzy Polskiej w Polsce panowanie.

PRZEMOWA,

wypowiedziana w Katedrze na Wawelu w rocznicę
śmierci Tadeusza Kościuszki.

Ciała ich są w pokoju pogrzebane
a sława żyje na pokolenie i pokolenie...

Ekkł. 44.

Dzień 15 października to cichy dzień rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Niby święto, lecz nie radosne, niby pielgrzymka do wrót grobu, lecz nie żałosna. Dlaczego? Bo to rocznica śmierci Bohatera, który niby zmarły, a żyw, niby zgasł, a jaśnieje.

“Ciało w pokoju pogrzebane w podziemiach Wawelu — a sława żyje na pokolenie”. Krasiński rzekł:

“Żaden człowiek, co się stał duchem, nie umrze w grobie”, a historia stwierdza, iż żaden bohater nie zginął w pamięci, żadne imię nie zbladło w pochodzie lat wielu, żadnego przykład nie został bez plonów w posiewie przyszłości.

Tadeusz stał się duchem i nie umarł, choć ciało jego spoczywa w grobie. On stał się duchem i dla tego my nie płaczem, zbliżając się do trumny, pełnej ciszy i smętku, on stał się duchem, więc żyje w Ojczyźnie.

A my, ilekroć zbieramy się, by uczcić pamięć jego czynów, idziemy jako do źródła nadziei, pociechy i wzo-

ru, bo duch Kościuszki przemawia swą siłą — powtarza swój testament Ojczyźnie przekazany i woła, ażeby jego wolę, jego zlecenie zrozumiano i wykonywano.

Czego nas uczy testament Kościuszki? Któż nie wie, kto nie rozumie, i nie odczuwa? Kościuszkę przekazał pracę w narodzie, wezwał do obrony praw obywatelskich, zapukał do serca ludu i rozżarzył w nim uśpioną miłość ojczystej ziemi.

I to imię drogie, kochane i to nazwisko jako hasło wzniosłe, ciągle jest powtarzane.

Tak Kościuszkę kochamy i sławimy, iż zdaje się, w każdej duszy naszej odbija się jego obraz, w każdym sercu naszym słyhać jego mowę, a jednak w najwznioślejszej rzeczy nie umiemy go naśladować. W tym wielka nasza ułomność.

I zdaje się nam, że nachylamy się tak w progi wiejskich chat, jak on to czynił.

I zdaje się, że przybliżamy się do serca ludu, jak on to robił.

I zdaje się, że rzucamy wieśniakom takie hasła narodowe, jakie on rzucał, a jednak nie umiemy Kościuszki naśladować, bo nie umiemy być bohaterami i to takimi, jakim był Kościuszkę.

Czy rozumiecie, co znaczy słowo bohater? Czy wy wiecie, ile nam wszystkim razem i każdemu z osobna brakuje, ile potrzeba, ile należy zdobywać moralnie, ażeby urość do miary bohatera, bohatera co nie ginie i nie tonie w zapomnieniu?

Przed bohaterami to takimi społeczeństwa, narody i ludzkość cała czoło schyla, a pamięć ich sławi, jakby jasność słońca mając przed sobą Bohatera.

Oto patrzcie:

Pod marmurową powłoką sarkofagu zimnego leży
●n. On, wśród szeregu królów i władców, on wśród wielu
wielkich duchów i wspomnień niezatartych. Więc czemuż
w rocznice zgonów królewskich nie przychodzicie tak,
jako dziś? Czemuż przed każdym sarkofagiem, który kry-
je prochy zasłużonego człowieka, nie stajecie w zadumie
i zamyśleniu i cichym rachunku sumienia jak tu? Wszak-
że śpią tu wielcy, zacni, sławni, wszakże śpią tacy, któ-
rzy dźwigali brzemiona ciężkich powinności i dzierżyli
berła w czasach wielkich wstrząśnięć. Więc by chyba
trzeba sercem Zygmunta codziennie wołać na Wawel i ser-
cem Polaka codziennie zgłębiać przeszłość, ażeby zasłużo-
nych i wielkich uczcić.

A my nie przychodzimy tu często na wiece duchów
dalekich. Gonim, szarpiem się w jarmarcznej wrzawie
ludzkiego zdobywania chleba, dachu, tytułu, rozkoszy
i wygody.

Wielkie duchy śpią w pokoju.

Życie mija w mgle i mroku.

Dopiero gdy uderzy data wspomnień o Kościuszcze,
spieszym, bo taka potężna to data, iż nieczułego poru-
szy, a ospałego zbudzić potrafi.

Bohater nas woła i idziem, my, którzy chcemy naślą-
dować jego życie i wypełniać jego testament we wszyst-
kim, ale właśnie do bohaterstwa wznieść się nie umiemy.

Bohaterstwo z śmiercią nigdy się nie schodzi i dlatego
bohater nie ginie, żyje wiecznie i dlatego naród, któ-
ry ma bohaterów, nie przepada, nie tonie, nie gaśnie,
a choćby zbladł na chwilę, zajaśnieć na nowo potrafi.
O drodzy rodacy! O bracia! O wielcy nauką i pracą i za-
służeni w cichości i boleści zahartowani! O bezgranicz-
nie zacni i szlachetni, jeśli jesteście, gdybyście wiedzieli,
czego wam brakuje, byście bohaterami być mogli!

Wszak dajcie Polsce dziś bohaterów, a cary runą, a wielmoże krzyżackie zaginą i hołd składać będą, a wszystkich trucizn koryta wyschną i serc w narodzie nie będzie pysznych, nadętych, samolubnych, serc zwierzęco - ludzkich, serc podłych i nikczemnych.

Gdzież są takie bohaterzy?

Czyż to bohaterzy... upowite w puch samolubstwa i wygodnictwa, ozłocone szychem karjery i posady do-brze płatnej? Czyż to bohaterzy, co mącą wodę i truciznę rzucają, krzykacze, co kłam niosą i kłam sieją?

A jednak bohater być musi, jeśli Polska ma żyć — a bohaterem tym ma być każdy z nas. Tak, drodzy Rodacy! Kapłan, uczony, rzemieślnik, rolnik, nauczyciel, młodzieniec, starzec, dziewczica, matka, żona — to wszystko bohaterzy mają być w Polsce — to wszystko mają być ludzie mężni i wytrwali, bez lęku i trwogi, bez samolubstwa i wygod, bez snu i letargu, bo bohaterem ma być Polska cała, ażeby z pod katowskich łańcuchów mogła powstać i istnieć w jasności zwycięstwa.

Kościuszko był bohaterem — zaparł się siebie i żył dla ojczyzny.

Zapytajmy dziś u trumny bohatera, czy nie zapiera-my się Ojczyzny i nie żyjemy dla siebie?

Kościuszko był bohaterem, służył idei wolności i od niej nigdy nie odstąpił. **My — o wolności szepcemy, myślimy i niby — słuchamy, ale dla chleba — tytułu i rangi — ciągle ją odsuwamy i KAŻEMY JEJ CZEKAĆ.**

Kościuszko był bohaterem, bo wiódł i wołał do czynu ofiarnego.

My o tym deklamujemy bardzo ładnie i rozprawiamy nader szeroko — ale nic nie czynimy, co ofiary i trudu od nas wymaga.

Kościuszko przez odwagę doszedł do bohaterstwa...
My przez lęk i trwogę zbytęzną każdy głos śmielszy tłumić umiemy.

Zaiste. Bez bohaterów Polski nikt nie odrodzi, a bohaterowie bez naszych serc wielkich i gorących nie przyjdą...

Mówił kiedyś Bóg przez Ezechjela Proroka:

"To mówi Pan Bóg tym kościom: to ja wpuszczę w Was ducha i żyć będziecie, a poznacie, że ja Pan. Oto ja otworzę groby Wasze i wywiode Was z grobu waszego i wwiode do Ziemi Izraelskiej". (Ezech. 37).

I nam wypada wołać do Pana Zastępów:

Patrz Panie na naród polski w niewoli jęczący. Ś .me groby, mogiły. Same kości bezduszne, martwe. Wpuść w nie, Panie, ducha, który żyć pocznie... ducha bohaterstwa i wytrwania, albowiem ciężko istnieć Polsce, jakby niewolnicy, w obroży hańby, sromu i poniżenia. Otwórz Panie groby wielkich ludzi i wywiode nas z nocy upodlenia! Przez pamięć bohatera, przez ciche westchnienia i jęki uciśnionych braci, błagamy Cię, Boże Ojcze!

Lecz modlitwa sama nie zbawi, nie podniesie, nie uratuje. Modlitwa sama — to tylko skrzydła do lotu, ale nie lot bohaterski z nocy do rozświtu. I sama praca nie wydzwignie nas i samo uczucie nie uleczy i samo nawoływanie wszystkich innych do poświęceń nie wystarczy. Bohaterskiego życia w Polsce potrzeba, jak cała wielka i daleka, szeroka i wspaniała — bohaterstwa trzeba w sercu każdego z nas — na każdym stanowisku, w każdym zawodzie, na każdej drodze i w każdym celu.

Zwycięż siebie — będziesz bohaterem. Siebie zwycięż. Czy słyszysz, jak duch Kościuszki woła... jak woła ten, który nie zginął właśnie dlatego, iż był bohaterem?

Z głębi podziemi wawelskich słyhać potężny głos i silne wezwanie, co brzmi jak pobudka wojenna na dzisiejszą dobę:

Zwyciężaj twą pychę, samolubstwo, lenistwo, obojętność na sprawę narodową, nienawiść i zazdrość. Zwyciężaj wady i ułomności, słabość woli i charakteru — a zostaniesz bohaterem.

A gdy to mówię, każdy z nas ogląda się na drugiego i przypomina ułomności, przewinienia i wady drugiego i myśli może sobie:

— Tamtemu to trzeba powtórzyć. On musi się zwyciężyć — on, co trwoni pieniądze, on, co sknerą jest — on co w brudzie i występkach żyje i kała Polaka imię — on co nigdy nic dla oświaty, dla ludu wiejskiego i roboczego nie zrobił — ona, co tylko łamała loty drugich i do siebie przykuwała...

O mylni i niebaczni ludzie!

Każdy z nas ma w sobie coś do zwyciężenia, do poprawy, do wyniszczenia i do budzenia, ażeby każdy mógł stać się bohaterem.

Idźcie i nie szukajcie tych, którym wiele do bohaterstwa brakuje, ale sami się liczcie z sobą, sami siebie odważajcie, mierzcie, szacujcie i oceniajcie.

Polska musi być cała bohaterską, bo tylko taka z grobu powstanie.

Kraków, 15 października 1903 r.

Z PRZEMOWY W KOŚCIELE MARJACKIM 24 MARCA, 1905.

Jestże u nas miłość, co wszystkie Polskie dzielnice zdolna objąć i współczuć z cierpieniem rodaków naszych?

Jakże to dziwnie brzmiały, niepojęcie dziko owe zapowiedzi szumnych balów, tańców, strojów wspaniałych, śmiechów szalonych podczas tegorocznego karnawału, wtedy i w tym samym czasie, kiedy tam... tysiące braci naszych padało pod portem Artura i na polach mandżurskich, kiedy osieroconych chat i rodzin tyle, kiedy nowa branka szła przez ziemię ojczystą, jak miecz ognisty nowych ofiar zapowiadał żniwo? Czy godziło się nam tu w Krakowie i w całej Galicji ze zgorszeniem braci naszych w Królestwie i w Warszawie tak bawić się publicznie, gdy cokolwiek dalej od ścian naszych domów jęki i płacz straszny przepełniał wioski i miasta sąsiedniej dzielnicy? Czyż sercem, ogarniającym całą Polskę, nie mogliśmy odczuć ciosu straszego, co uderzył w tysiące rodzin i domów polskich?

Ledwie się przeczyta dziś najważniejsze wieści z pola bitwy, ledwie się coś wspomni o tym, iż branka grozi nowa... ale zrozumieć, odczuć, czym to jest dla nas, ile ofiar pożera, jak podkopuje naród, jak zabija tysiące, o tym się nie myśli i tego się nie czuje.

Darujcie rodacy, że to dziś publicznie piętnuję, bo mi ból piersi rozpięra na myśl, że wśród nas tak mało współczucia, tak mało rozwagi i skupienia, a tak dużo lekkomyślności i rozproszenia.

Z PRZEMOWY W KOŚCIELE MARJACKIM
24 MARCA, 1906.

Z wielkich serc rodzą się wielkie uczucia... Z wielkich uczuć powstaje przy ciągłej pracy wola nieugięta — z wytrwałych czynów rodzą się poświęceń chwile, a one to, one dopiero czynią ludzi wielkich i one z wysokości niosą ludzkości dary, które dźwigają upadłych, rozgrzewają obojętnych, łączą rozdzielonych i dalekich.

I tego dziś trzeba. Ojczyźnie naszej i do tego nas wzywa wielkie święte prawo spadku po bohaterskich przodkach, po cieniach Kościuszki, Pułaskiego, Kordeckiego, Żółkiewskiego, Sobieskiego i innych.

My musimy stawać się wielkimi, ażebyśmy zdolni byli dźwigać w górę wszystko to, co wrogowie w dół spychają, strącają, wdeptują.

Nie mówmy, iż żyjemy w wieku "wielkim"; nic z drobnych prac wielkim stać się nie może.

Przeciwnie. Wołajmy głośno, odważnie, z potęgą niezachwianą: żyjemy w wieku, który karłów wytwarza, w wieku, który pełzać uczy, w wieku, który materję wydzwignął na wyżynę, a ducha i serce splugawił ateizmem, apatją i materializmem...

Gdzie wielkość nasza dzisiaj? Czy w tym, iż umiemy zatykać uszy, aby głodnych, deptanych, gardzonych nie słyszeć? Gdzie wielkość nasza? Czy w tym, że w gonitwie o grosz zdołamy zbrukać dłonie w kałużach rozmaitych przeniewierzeń i fałszów? Gdzie wielkość nasza?

Czy w tym, iż mając mniej wydajemy dziesięćkroć więcej ze szkodą dla publicznej, narodowej sprawy, iż wychowujemy młodzież bez uczuć, bez porywów wielkich, bez marzeń podniosłych, a uczymy tylko liczyć?... Gdzie wielkość nasza? Czy w tym, iż dzielimy jeszcze klasy wyższe od niższych, przywileje tylko uznajemy, na zasługi nie bacząc, a niewolnictwo pracy sami odtwarzamy?...

Na waśnie, spory, na pychę zrąca jadem najgorszej zarazy, na samolubstwo nigdy nie mogące się nasycić, na ciemnotę ogólną nie ludu, jak powszechnie deklamują, ale ogólną, ciemnotę połączaną szychem, i zakrywaną nieraz fałszem, patrzmy i powiedzmy: jesteśmy wielcy — to w tym... Jesteśmy wielcy w wadach, w błędach, upadkach, niezgodzie i lenistwie...

Taka wielkość karłów... taka wielkość skazanych na zatracenie!

I mnie z pańskim prorokiem płakać wypada i narzekać przed wami: "Biada mnie, przeczem się narodził, abym widział skruszenie ludu mego i skruszenie miasta świętego, i abych tam siedział, gdy podane jest w ręce nieprzyjacielskie? Na cóż nam tedy jeszcze żyć?" (I. Mach. 2, 7, 12).

Na cóż nam żyć jeszcze?... O, nigdy, przenigdy nie braknie wielkim ludziom odpowiedzi na to pytanie. Nigdy, przenigdy nie braknie wielkim duchom celu do pracy, drogi do prowadzenia za sobą tłumów, sił do wytrwania i zwyciężenia...

Mamy żyć na to, byśmy przedewszystkim w narodzie wielkość ducha zdobywali, byśmy stworzyli wielki wiek, nie z wynalazków rozumu i przemysłu, ale wielki z sił ducha i cnót godnych życia potomków bohaterów...

Każdy z nas obowiązany jest do tego, by stawał się wielkim w harcie, wytrwałości, w prawości szlachetnej i poświęceniu dla Ojczyzny. Każdy z nas obowiązany jest do tego by zbliżał się do Kościuszki nie tylko dwa, trzy razy w roku, w rocznice ważniejszych dat, ale ciągle, zawsze i wszędzie... aby nieść dar dobry z wysokości szlachetnej i poświęcenia dla Ojczyzny. Każdy z nas obowiązany jest do tego by zbliżał się do Kościuszki nie tylko dwa, trzy razy w roku, w rocznice ważniejszych dat, ale ciągle, zawsze i wszędzie... aby nieść dar dobry z wysokości i Ojczyznę stokroć nieszczęśliwą prowadzić do świtu wolności.

Z PRZEMOWY W KOŚCIELE DOMINIKANÓW 29 LISTOPADA, 1906.

Oni idą na nas z mnóstwem opornym i hardością, aby nas wygładzili... a my powstajem, ażeby bronić się i walczyć o dusze nasze i prawa nasze... Oni idą na nas z hardością, ażeby nas złupili i zdeptali, zgnetli i wyniszczyli, a my powstajem, ażeby walczyć o życie i wiarę w przyszłość... Oni idą... wytrwali i nieugięci, uporni a zbrojni we wszystkich podłości zasoby i nie patrzą na środki, tylko piekielny cel zabijania narodu mają przed sobą, a my powstajem, ażeby wydzwignąć się z niemocy woli, z uśpienia ducha, z choroby samolubstwa, z sromu zapomnienia o swych obowiązkach.

Takbyśmy mogli mówić, takbyśmy powstawali, jako ów Judas, któremu pomagali wszyscy bracia jego i walczyli z weselem.

Takbyśmy mówić mogli, gdybyśmy byli ludźmi z epoki listopadowego powstania... gdybyśmy istotnie powstawać byli zdolni, gdybyśmy umieli walczyć o prawa nasze i o dusze nasze. Jednakże my, wpatrując się w czyny dziadów i ojców naszych, nie rozumiemy, iż powstawać także musimy, powstawać ciągle, co dzień, co godzina, co czyn, co myśl, co tchnienie, uczucie i pożądanie,

słowem przez całe życie każdego z nas musi się snuć powstania moc i siła, gdyż inaczej o prawa i dusze nasze walczyć nie będziemy zdolni... a jeśli walczyć przestaniemy, przestaniemy być narodem żywym i prawo do życia mającym.

Powstawać — to znaczy bronić się.

A bronić się przedewszystkim trzeba przeciw temu, co naszą siłę moralną i duchową pęta i osłabia, co nasze dusze trzyma w niewoli naszych żądz, wad i win, co prawa nasze słuszne i sprawiedliwe — naturalne i boże — krępuje i zabiera.

Naród, który ma z pohańbienia niewoli wrócić w świt sławy narodu odrodzonego, musi pracować nad odrodzeniem każdej jednostki, musi walczyć o dusze każdej jednostki — każdej jednostce swej musi dać ducha wolnego od win, każdą jednostkę musi uzbroić w siłę woli, wiodącej do celu, a wtedy z potęgą ducha odrodzonego polskiego, może i powinien naród stanąć do walki z bezprawiem i krzywdą wrogów.

Zanim zacznie się walka o prawa i dusze nasze z wrogiem, musi się rozpocząć z samym sobą.

Z PRZEMOWY DO MŁODZIEŻY 13 GRUDNIA 1906

Kto ma wolę ten wszystko wykona.

A nam trzeba mieć wolę wytrwania w zapale i z nim jak z pieśnią czynu iść w przyszłości zawiłe szlaki.

Dla czego dziś mało takich, którzy mają młodość piękną? Bo dziś nerwy miękną bez siły woli, bo się rozstrajają zbyt łatwo, a potem wszystkie cele, ideały, pragnienia pękają, jak bańki mydlane, skoro rzeczywistego trudu dłoń silna nas dotknie, skoro z świata marzeń przejść nam wypada w krainę czynów...

Wołać i deklamować: zapał, uniesienie, zachwyty — to łatwo — ale z pieśnią zapału trzeba nie latać, lecz żyć, nie igrać, lecz pracować, nie marzyć, lecz zdobywać... Pieśń zapału to nie rakietę bengalską, która na festynie błysnie — wywoła oklaski i — zgaśnie.

Pieśń zapału — to nie przywilej młodości, ale to moc Polaka...

Kto się nie nauczy w wczesnych latach pieśń zapału nucić, kochać, rozumieć, ten nie będzie umiał jej później nieść przez życie i rozstroji jej struny przy pierwszym zetknięciu się z prawdą realną, z kościstą trudem dłońią.

Wyrabiajcie w sobie zapał gorący, szlachetny, czysto narodowy zapał, zapał, który jako skrzydła silne uno-

si was nad brudy i kałuże życia, zapał, który, jako jasność trwała rozświeca drogi, zapał, który jako zbroja dawnych rycerzy stawia ich wobec wroga, pewnych i silnych, ażeby zwyciężyli, a nie zostali pokonani.

Oby wam przyszłe pokolenia gorzkich nie czyniły wyrzutów;

— “Wystygliści jak wypalone wulkany. Wygaszono wam w sercach niemal że ostatnie iskierki uniesień gorących i zachwytów idealnych; staliście się tylko kowalami, którzy kują sobie sztabę na posadę, na karierę, na rangę, na byt i na wygodne używanie”.

Z PRZEMOWY W ROCZNICĘ KONSTYTUCJI
3-GO MAJA. LWÓW, 1907.

Za jasnością prawego charakteru idzie srogi gniew przeciw uciskowi słabszych, pogardzie niższych, zdradzie narodowej, obojętności na bóle i cierpienia braci i całej Ojczyzny, przeciw lekkomyślności, co ziemią frymarczy i zasad trwałych i podstaw łatwym sposobem się pozbawia.

Ach! Ten gniew — srogi gniew! To oburzenie na złe, co się szerzy, to ból i wstyd na widok nędzy moralnej, co stokroć gorsza od materialnej, gnębiącej naszą krainę! Rodacy! Gdybyście wy mieli serca, pełne prawości, wybyście nie przyjmowali biernie, ulegle, wymijająco tych wszystkich podłych czynów, którymi się plami naród. Wybyście już dawno znaleźli sposób na tępienie pychy, wyniosłości, zarozumiałości, pogardy dla innych, gonitwy za blichtrzem! Wybyście umieli potępić szlachetnie, rozumnie i bohatersko siebie samych, swoich synów i braci, skarcić i upomnieć i do upamiętania doprowadzić. Wybyście się stali twórcami nowej ustawy sprawiedliwości — walki ze złem!

A tego zła obszar nieobjęty wzrokiem. A tego zła ilość niezliczona. A tego zła siew lat długich, pozawczo-

raj i wczoraj, dziś i jutro, nie daj Bęże, jeżeli nie uczynim,
jak powiada Księga Mądrości, to jest:

Jeżeli nie obleczemy miasto zbroję sprawiedliwość —
a miasto przyłbicę, nie weźmiemy sądu pewnego, jeżeli
nie weźmiemy tarczy, nieprzyzwyciężonej prawości, a
nie zaostrzywszy srogiego gniewu miasto oszczepu nie
będziemy z nim walczyć.

Z PRZEMOWY W KATEDRZE LWOWSKIEJ

Ilekróć słyse dzwon wspomnień ważniejszych chwil dziejowych, tylekróć radbym wołać i pytać współżyjących braci:

Czy słyszycie? Słyszycie?... Oto wielki dzień pamięci o Belwederze!... dzień 29 listopada!... Z Warszawy płynie wieść i woła: Do obrony!... Do poprawy doli!... Do murów!... Do budowy nowej Jerozolimy polskiej!

Słyszemy... odpowiadają ludzie, pochylą czoła w zadumie i idą dalej, każdy swoją koleją, swoim gościńcem, swoim kieratowym ruchem.

Jakto? Słyszycie i idziecie?... Nic więcej nadto nie uczynicie, iż czoła schylicie w cześć pamięci, iż wspomnieniem zagracie na żałosnej arfie, iż drugim nieuświadomionym opowiecie, czym było listopadowe powstanie? Westchnień, wspomnień, żalów za tym, co było, nie trzeba tym, którzy mury mają wznosić.

A każdy z nas, który po ojczyściej stąpa ziemi, stąpa po ruinach i rozwaliskach. Każdy z nas, który polakiem jest, i jako polak żyć pragnie, każdy taki musi to wiedzieć i rozumieć, iż nie roztrąca się głazów w ruinach, ale się je spaja i złącza razem, nie podkłada się prochu na

rozbijanie resztek pozostałych murów, ale się cementem wiąże silnym i spaja, ażeby nowy gmach nowej Jeruzolimy polskiej powstawał. Murów — murów obronnych, silnych, niezniszczalnych nam potrzeba.

Murowali Polskę Piastowie, murowali Litwę i Koronę Jagielonowie, murowała Polskę Konstytucja 3-go Maja, murował ją Kościuszko z armją kosynjerów, murowali Belwederczycy, a myż mamy stać jako posępne duchy na ruinach i patrzeć, jak się pną bluszcze po obalonych ścianach ojczystego gmachu?

Zaiste! Jeśli jesteśmy dziś winni wobec przeszłości, iż nie spełniamy przekazanych nam obowiązków, to winniśmy w tym przedewszystkim, iż za mało budujemy.

Jabym rzekł, iż w słowie: buduję Polskę — taka sama moc i potęga... Tylko my tego słowa nie cenimy, nie ważymy, nie wymawiamy... Ile rąk, ile serc, ile dusz, ile cnót, talentów, sił, zasad, nauki, miłości, tylu budowników nowej Polski.

A tę nową Polskę budować trzeba tak, iżby jej ani pruskie prześladowania, ani ukazy i rozporządzenia moskiewskie, ani intrygi pochlebnych i zdradliwych wrogów, nie tylko zburzyć, ani nawet osłabić nie zdołały.

Nie jest to gra słów, powtarzanie ciągłe, iż Polskę budować trzeba. Nie są to frazesy na efekt deklamowane, iż my wszyscy razem i każdy z osobna mury nowej Polski wznosić musimy, bo to jest nasza służba i powinność narodowa, taka sama służba, jaka była w 31-ym roku, taka sama służba, jaka była w krwawych dniach Ostrołęki i Grochowa, pod Wawrem i Wielkim Dębem.

DO WYCHODŹTWA POLSKIEGO W AMERYCE.

“Nie zginie Naród, który wśród najcięższych prób i doświadczeń daje dowody swej żywotności.

Nie zginie i nasz naród, który w czasie zawieruchy wojennej, mimo branki podjętej przez trzy zaborcze państwa, zdołał stworzyć swoje własne, polskie Legjony.

Legjony polskie, to nadzieja nasza, bo to zawiązek armji Polski wolnej i niepodległej.

Legjony polskie, to chluba nasza, bo wykonując testament powstańców z roku 1863 z niesłychanym męstwem i prawdziwym bohaterstwem, krwią świeżą znaczą nową kartę dziejów ojczystych w obliczu całego świata, który musi sobie przypomnieć zasługi dawnej Polski, a męki i trud zmagającego się dziś z okrutnym wrogiem Orła Białego.

Kto kocha przeszłość a myśli o przyszłości narodu, duszą całą i sercem lgnie do Legjonów. Sprawa Legjonów, to sprawa wszystkich po polsku myślących i czujących Polaków.

Wobec tej wielkiej sprawy ustać i zamilknąć muszą dotychczasowe swary, podejrzenia wzajemne i partyjne zawiści.

Wobec niebezpieczeństwa... wobec nieprzyjacielskich zastępów — niema i nie może być już żadnej myśli

małej... żadnej intencji mizernej! Niema i nie może być
żadnych stronnictw... wszędzie i zawsze muszą być sa-
mi tylko Polacy. Pod tym hasłem i pod tym znakiem rac-
cie Najdrożsi Bracia nasi przyjąć delegatów Naczelnego
Komitetu Narodowego, wysłuchać ich przedstawień
i sprawozdań, i przyjść Im i Wielkiej Wspólnej Sprawie
z ofiarną pomocą!

Bóg z Wami!"

12 listopada 1914 r.

X. Władysław Bandurski,
biskup sufragan lwowski.

OTWARCIE GOSPODY DLA LEGJONISTÓW REKONWALESCENTÓW.

W Wiedniu w grudniu 1914 r. odbyło się uroczyste otwarcie gospody dla Legjonistów rekonwalescentów. Gmach udekorowany był Orłem Białym i portretem brygadiera Piłsudskiego. Ceremonji poświęcenia budynku dokonał ksiądz biskup Bandurski, który w przepięknym swym przemówieniu w następujący sposób scharakteryzował znaczenie dzieła Legjonów.



Rodacy!

“Niemasz ustawającego, ani spracowanego między nami: nie będzie drzemał, ani spał, ani będzie rozpasany pas biodr jego”. Pochwała to wielka i szczytna, jaką odaje Prorok Swemu Narodowi, gotowemu do walki, czujnemu, nieustraszonemu i wytrwałemu w boju, a opatrującemu wszystkie ojczyste potrzeby. Szczęśliwy, kto może o Swym narodzie to samo wypowiedzieć zdanie, w czasie, w którym wymaga się ofiar od każdego z osobna i wszystkich razem.

Niemasz ustawającego, ani spracowanego między nim — mogę śmiało stwierdzić i odnieść ową pochwałę do Narodu polskiego.

Od początku wybuchu tej strasznej europejskiej zawieruchy, niszczącej żywołowo czyste rdzennie ziemie

polskie, nie masz wśród nas ani ustawającego, ani spracowanego, nie masz drzemiących, ani śpiących.

Nie ustały, choć spracowane, Legjony Polskie, idące w bój z nieustraszoną odwagą, z bohaterstwem i z pogardą śmierci... Nie ustał, bo nie może nigdy ustać naród w walce z największym wrogiem, który krwawymi śladami zaznaczył swe panowanie w Polsce, szubienicą, katorgą, knutem i Sybirem, niszcząc życie polskie, tłumiąc myśl polską i znieprawiając dusze słabych i niewytrwałych.

Nie ustał, a stworzywszy Legjony, nawiązał nić złątką, choć krwawą, z bohaterskimi wysiłkami powstańców r. 1863 i r. 1831.

Nie ustał — choć dusza rwała się z bólu i serce szarpała rozpacz, trwoga i troska o najdroższych, najmilszych i najmłodszych, których miłość Polski wygnała na plac boju.

Nie ustał — boć to młode wojsko polskie, to słodkie marzenie każdego szczerego Polaka, zbudziło śpiących, poruszyło drzemiących. Zjawia to — wołali — czy rzeczywistość?

Komuż z nas żywiej nie zabiło serce na widok legjonowej dziarskiej młodzieży naszej, lecącej z weselem i zapałem do walki z wrogiem?

Legjony to chluba nasza! To nadzieja nasza! Legjony, to fundament nowej Polski, boć krew naszych bojowników, przelana na tyłu frontach, woła o sprawiedliwość głosem wielkim i potężnym, co musi dojść do wszystkich narodów Europy i całego świata i odbić skutecznym echem; żyjemy i żyć musimy!

Cześć Wam, młodzi Bohaterzy! Niech Bóg błogosławi Wam w pracy, podjętej na rzecz Wolnej i Niepodległej Polski!

DROGA DO WOLNOŚCI.

NIEMA NIC TRUDNIEJSZEGO DLA LUDZI,
JAK ODWAŻYĆ SIĘ BYĆ WOLNYM... Ukuli sobie
sami tysiące rozmaitych łańcuchów i dźwigają je wytrwa-
le, ani wiedząc o tym, że ciężko im z tymi brzemionami,
iż przeszkadzają sobie nimi w wielu pracach i zamiarach,
iż są jak w klatce uwięzieni.

Tak dźwigają ludzie więzy przesądów rozlicznych,
wad, nawyknień, grzechów, nałogów, ciemnoty, słowem
niezmierną ilość kajdan.

Powiedzcie zaś komu:

— Bracie!... Zrzuć to wszystko! Odważ się być
wolnym!... — to się oburzy i rozgniewa.

A dla czego?

Bo nie ma odwagi zerwać z życiem, do którego przy-
wykł, bo duch ludzki przylega tak rychło do nałogów
i wad, jak przyrasta gałąź bluszczu do ścian i murów,
które jej dały podporę...

Ludzie nawykają da niewolnictwa grzechu, lenistwa,
zniechęcenia, próżniactwa, zazdrości, gniewu... a wtedy
tylko wydzwigną się z podobnych nałogów, kiedy odwa-
żą się stać wolnymi i rozpoczną wytrwałą walkę.

TAK SAMO DZIEJE SIĘ I Z NIEWOLĄ NARO-
DU WOBEC WROGÓW.

Nawykają jednostki do obroży; zdaje im się, iż leka, nie gniecie, jeśli ran niema. Zdaje im się nie twarda, jeśli owita jakąś wstążką barwną. Zdaje im się, być musi, jeśli jej zdjąć nie można... a wtedy grozi narodowi najohydniejsza śmierć, śmierć moralna, śmierć w pohańbieniu, bo jak powiada wieszcz nasz Mickiewicz:

...Własne tylko upodlenie ducha
Nagina szyję wolnych — do łańcucha.

I cięższą walkę potrzeba poczynać tam, gdzie spódlonych nawyknieniem do obroży, musi się wydzwigać, niż tam, gdzie się staje do walki wprost w obliczu wroga i rzuca mu kajdany pod stopy jego haniebne.

Słusznie też wołał Kościuszko w odezwie swej, wydanej do narodu r. 1794, iż **“pierwszy krok do zrzucenia niewoli, jest odważyć się być wolnym”**, bo ci, którzy istotnie odważą się nie dźwigać więzów niewolnictwa, ci już wolnymi czują się w duchu i ci już szyi nie nagną nigdy do łańcucha.

Owo pojęcie **“być wolnym”**, nie jest zupełnie jasno przez wszystkich rysowane. — Są, którzy sądzą, iż **“być wolnym”**, to znaczy nie mieć kajdan na rękach i nogach, nie siedzieć za kratą, nie widzieć przed sobą żandarma z nabitym karabinem.

A jednak, ciężką jest ta niewola, która nie kładzie kutych kajdan na ręce, nie zamyka więzienia i nie stawia żandarma przed okiem... tylko pełza jak gad zdradliwy... Sunie się podstępnie krok za krokiem, owija około serce potajemnie, szepce słowa lęku i trwogi i poddania się zupełnego, każe się zaprzeć i wyrzec wszelkich myśli o przyszłości innej, jak jest dzisiejsza, hańbiąca terażniejszość.

Iluz jest wśród nas, którzy sądzą, iż są najszczęśliwsi — wolni! a nie wiedzą, iż zaprzędali się w zupełne jarzmo niewolnictwa i niczym innym nie są, jak tylko upodlonymi jednostkami, które nachyliły szyję pod obrożę, ręką kata trzymaną.

— Jestem sobie wolny, powiada jeden — wypełnię, do czego się obowiązałem, zapłacę mi, spokojnie żyję, do niczego się nie mieszam.

— Co mnie tam rozmaite obce, dalekie obchodzą rzeczy, mówi inny... abym pracował w spokoju, żonie i dzieciom na życie dostarczyłem to mi wystarczy.

— Poco zaczynać jakieś upominania się, stawiać żądanie jakieś, może być potym gorzej — najlepiej zadowolę się tym, co jest... — znowu inne radzą głosy.

— LEPIEJ BYĆ W "REZERWIE", MOŻE SIĘ NAM CO Z TEJ LUB OWEJ UPIECZE STRONY, — POWIADAJĄ OSTROŻNI I TCHÓRZLIWI.

Tak myśleli i mówili u nas w czasie pokoju, tak również odzywają się w czasie wojny, która powinna wszystkich nas przyprowadzić do przytomności i podjęcia roboty celem wyzbycia się niewoli i upodlenia ducha.

Tak myślą i mówią ci, którym się obroże w kark wpiły i którzy nie zdają sobie sprawy z tego, iż boją się odważyć na krok najpierwszy, najmniejszy... zerwanie bodaj jednej nitki z powroza niewolnictwa.

Tak postępując, nietylko, iż się niczym niewoli nie podcina, lecz owszem powiększa się ją i pomaga jej do wkorzenia tak, iż ona zdaje się po jakimś czasie jakoby piastunką się stała i kołysała pohańbienia pieśnią do snu nigdy niezbudzonego. I są tysiące takich, którzy przeżyli lat dziesiątki, a ani razu nie pomyśleli o tym, iż oni są w niewoli... ani razu nie zastanowili się nad tym, co to

znaczy odważyć się być wolnym, ani razu nie wyciągnęli ręki, ażeby zdjąć bodaj jedno pasemko z grubego powroza —

Tacy są nieszczęściem narodu, bo wszystkie wysiłki ludzi poświęcających się łamią i psują, bo leżą jak głazy wrosłe w ziemię i zatrzymują ruch toczącej się fali.

Jedni czynią to bezwiednie, z braku świadomości, lub z nędzy... Ci godni pożałowania i mogą się jeszcze dać obudzić... **LE CZ CI SĄ NAJSTRASZNIJSZYMI WROGAMI PRZYSZŁOŚCI NASZEJ OJCZYZNY — POLSKI**, którzy wiedzą dobrze, co się dzieje w kraju, rozumieją doskonale, czym jest srom i nieszczęście niewoli, a nie chcą odważyć się być wolnymi, bo im żal jednej chwili na poświęcenie się i pracę, bo im wygodnie paść ciałem w takim bytowaniu, bo uszy mają zatkane, ażeby echo jakiego jęku nie doleciało, bo odgradzili się samolubstwem i obojętnością, aby nikt do nich nie zapukał i nie powołał ich do spełnienia jakiegoś obowiązku narodowego.

Tacy byli i wówczas, kiedy Kościuszko wzywał wszystkich do walki za wolność, tacy są ciągle, a niestety... takich dziś więcej, niż w czasach powstania r. 1831 i 1863, gdy większa niż dziś jednomyślność panowała w narodzie, większe niż dziś zjednoczenie Polaków, walczących z wrogiem o najwyższe dobro na ziemi: o wolność.

Ojciec, pasący się wygodnie pod jarzmem niewoli, wychowa synów na takie same marne jednostki... Matka, zadowolona, iż cicho i spokojnie dokoła, nauczy dzieci swoje żyć tak, **AŻEBY NIGDY SPOKOJU NIE ZAMAĆLIŁY**.

I tak tworzą się gromady, które znów niczego nie

chęć, tylko, ażeby była cisza, spokój i wygoda, ażeby można mieć drzemkę nienaruszoną i niezamąconą radość.

Więc jakże się może dźwignąć Ojczyzna z niewoli, jeśli ma dzieci senne i niedołążne?

Jakże może naród zostać wolnym, jeśli nie ma odwagi do tego czynu?... Tak... mówić o wolności, deklamować, śpiewać, odgrywać role bohaterów na scenach umiało tysiące, ale, ażeby wytrwale, z zaparciem się i poświęceniem szarpać ogniwo obroży nas krępującej, na to ledwie setny, tysięczny rzuci się, a jeszcze go wszyscy inni potępiać poczną i ziębić a mrozić rozumem samolubów: po co? na co? dla kogo? Nie pytały tak owe szeregi dzielnych bojowników, co poczynszy od konfederacji barskiej przez powstania r. 1831 i r. 1863 — ciągle pisali swój protest przeciw ciemńcom barbarzyńskim, wołając o sprawiedliwości hasło, walcząc o prawa ducha, serca i myśli.

Nie pytały i mimo dziesięciomiesięcznego, bohaterskiego zmagania się z okrutnym ciemną północą, nie pytają tak tysiączne rzesze Legjonistów polskich, idących ochotnie i dobrowolnie w bój krwawy z myślą wywyższenia Matki — Ojczyzny z grobu niewoli, z kajdan sromoty i wiodących cały naród ku wyzwoleniu z pod przemocy największego wroga.

Słowacki pięknie wypowiedział zdanie:

— “Ten, kto się pali sam — żar rozpalony ciska na serca drugich”.

Istotnie ten, kto ma ogień zapalu, poświęcenia i miłości, ten drugich uczy poświęcać się, kochać i czynić wielkie rzeczy. Ten, kto się odważył być wolnym, uczy drugich targać więzy... a zimni, senni, leniwi, karmieni

bezdusznym zniechęceniem, ci tylko zabijają ducha w narodzie i ci moglię coraz większą sypią nad ciałem Matki.

Oby czyny bohaterskie Legionów Polskich były dla śpiących trupio... przebudzeń gromem, by już nie było sennych między nami i by palący się ofiarnie na ołtarzu najwyższego umiłowania Polski cisnęli na serca bratnie tak rozpalony żar, który zdoła przepalić dotychczasowe uprzedzenia, niezgodę, nieufność, samolubstwo, brak łączności, a zapalić w nich miłość ogólnego Narodowego Dobra, miłość najdroższej po Bogu rzeczy: **WOLNOŚCI!**

LIST KSIĘDZA BISKUPA WŁADYSŁAWA BANDURSKIEGO DO NARODOWEGO ZWIĄZKU CHŁOPSKIEGO.

W dn. 31 marca 1915 r. w myśl uchwały, zapadłej na Zjeździe Narodowego Związku Chłopskiego, Zarząd organizacji wysłał do J. Eksc. Ks. Biskupa Władysława Bandurskiego adres następującej treści:

Do Jego Ekscelencji Ks. Biskupa Władysława Bandurskiego:
"Zjazd Narodowego Związku Chłopskiego w Królestwie Polskim, odbyty w dniu 24 marca r. b., nie mogąc dotrzeć do swych djecezalnych Pasterzy, polecił Zarządowi zwrócić się z gorącymi wyrazami głębokiej czci i synowskiego przywiązania do Waszej Ekscelencji, jako jednego z Dostojników Kościelnych, który uznał Legjony Polskie za najszlachetniejszy czyn polski, za najbliższą drogę do Niepodległości Ojczyzny i jako takie zaszczycił swym dostojnym poparciem. Przytym N. Z. Chł. na ręce Waszej Ekscelencji składa uroczyste oświadczenie, iż zawsze stać będzie mocno przy wierze ojców i ufny w pomoc Bożą, wszystko poświęci dla zdobycia Niepodległości Narodu. W tej pracy niech nas wspierze Twe pasterskie błogosławieństwo".

Zarząd Narodowego Związku Chłopskiego w Królestwie Polskim.

W odpowiedzi na powyższy adres Związek Chłopski otrzymał od J. E. Ks. Biskupa list następujący:

Najdroższym Rodakom Pozdrowienie w Panu!

List Wasz z dnia 31 marca b. r. przeczytałem z rozrzewnieniem. Dowodzi on, że trwacie silnie przy wierze

Ojców waszych i przy św. Katolickim Kościele, mimo ucisku i srogiego prześladowania ze strony schizmatycznego rządu.

Dowodzi nadto, że nie straciliście ducha ni nadziei w jasną przyszłość, w wyzwolenie i Zmartwychwstanie Polski.

Zaprawdę bowiem nadeszła nam w tej wojnie straszliwej chwila osobliwa, której oczekiwał Naród oddawna, o której marzyła Młódź Polska, do której jednak brakło ludzi zjednoczonych i skupionych około jednego sztandaru, co się Wolnością nazywa.

Już Kościuszko Nasz odzywał się do Narodu słowy: "Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym".

To hasło podjęły Legjony Polskie, dążące do Wyzwolenia Polski z ucisku i sromoty. To czyn najpotężniejszy i punkt najjaśniejszy, co świeci wśród ciemności niemocy, rozterek wewnętrznych, niezgody i słabości ducha.

I tym, co idą w bój święty o wolność Ojczyzny i Kościoła, i tym, co niosą pomoc tej Idei Wielkiej, serdeczne pozdrowienie i błogosławieństwo przesyła szczerze oddany

X. Dr. Władysław Bandurski,

Biskup Sufragan Lwowski.

W dniu 12 kwietnia 1915 r.

POZDROWIENIE LEGJONISTÓW PRZEZ BISKUPA BANDURSKIEGO.

Biskup Bandurski udał się na front w grudniu 1915 r. W powrotnej drodze miał uczestniczyć w Lublinie w poświęceniu gospody dla legjonistów.

Na odjeździe z Wiednia wydał biskup Bandurski gorącą i serdeczną odezwę, pozdrawiającą Legjony z okazji świąt.

Z tej przepojonej uczuciem patriotycznego żaru oraz miłości dla legjonistów dłuższej odezwy — przytaczamy kilka najwznowniejszych ustępów:

— Bądźcie szczęśliwi!

Bądźcie szczęśliwi i szczęśliwi nad tych bohaterów wielkich walk o niepodległość, którzy, lejąc krew i ścieląc kości na pobojowiskach Europy — Ojczyzny Wolności nie ujrzeli.

Bądźcie szczęśliwi nad legjonistów, służących pod znakami Napoleona, nad Belwederczyków, zrzucających cara, nad tych z pod Grochowa i Ostrołęki, którzy nie zapomniani są i będą w przyszłości... nad tych z krwawej ofiary 1863 roku, którzy wydeptali szlak sybirskiej drogi, na szubienicach imię Polaków męczeństwem pisali, wśród mości deptanych grzebali ziarno przyszłości Ojczyzny...

Bądźcie szczęśliwi, boście Wy potęgą miłości i ofia-

ry przed ludami świata wskrzesili imię Polski i "uczyniliście z jej nazwiska pacierz, co płacze i piorun, co błyska".

Czy Wy sędzicie, iż my o Was nie pamiętamy, nie troszczymy się, nie tęsknimy za Wami, nie żyjemy w lęku i trwodze o każde jutro na Was czekające? Tysiące niewidzialnych nici i pasm snuje się między naszych osad resztkami, a Waszych rowów strzeleckich życiem i trudem. Każdy strzał, huczący nad Waszymi czołami odbija się echem w naszych piersiach. Każdy jęk ginącego brata dzwoni nam żalobną nutą w oddalonej ciszy. Nic Was od nas nie dzieli. Nic nie skrywa Waszego obrazu. Nic nie zgłusza Waszego jęku w bólu i wykrzyku nadziei, w krwi rozlewie. Wszak Wyście drugą konfederacją Barską i protestem najszlachetniejszej ofiary, przeciw carskiej mocy! Wyście żołnierzami z obozu Kościuszki! Wyście Rejtana następcami, bo jak on kładniecie się u wrót i wołacie do wrogów, wypędzonych z Polski: Po moim trupie przejdziecie!...

Wy i my — to dwa skrzydła wielkiego narodu krwią ociekającego. Wyście piórami skrzydła rozpiętego w lot najwyższej ofiary i czynu bohaterskiego.

— Bądźcie szczęśliwi i wiercie w jutra rozświt, który jak nad czołami pastuszków, tak nad Wami ma stać w łunie zwiastującej przyjdzie Pana!

Postacie bohaterów z pod Wielkich Łuk, Smoleńska, Cecory, Chocimia i Wiednia ku Wam wyciągają dłonie i wołają głosem potęgi przeszłości:

— Wytrwajcie!

Postacie męczenników z Podlasia, mordowanych za wiarę, wyciągają ku Wam ręce i żebrzą:

— Brońcie naszej wiary!

Postacie więzionych i katowanych w Sybirze, w Pa-

wiaku, wieszanych przez Murawiewów, do Was idą i wo-
lają błagalnie:

— Wytwarzajcie jak Księżę Niezłomny, bo to ostatni
czas, by naród już nigdy nie przechodził przez tortury,
któreśmy przeżywali!

Orły Wy nasze szaropióre! Czyste serca w obronie
wiary i wolności, młode życie dające w ofierze, bądźcie
szczęśliwi i sprowadźcie Polsce wyzwolenie!

Błogosławieństwo Wam od Tego, o którym śpiewa-
my w prześlicznej kolendzie:

Podnieś rękę Boże Dziecię!

Błogosław Ojczyznę miłą—

A od wszystkich rodaków cześć i pozdrowienie, wy-
trwanie i zwycięstwo!

KS. BISKUP BANDURSKI W OBOZIE LEGJONÓW.

Wśród poleskiego boru, na polanie otoczonej ciemnymi ścianami sosen i świerków, proste z sosnowych bierwion pobudowane koszary i dworki stanowią obóz Komendy Legjonów Polskich i jej oddziałów sztabowych, na wzgórku wzniesiono kapliczkę sosnową, na niej krzyż biały z dala widnieje. To Legjonowo! Tu w dniu wigilijnym podejmowano grono gości na front przybyłych w odwiedziny do Legjonów. Przybył ks. Biskup Bandurski, członkowie N. K. N., szef Dep. Wojskow., podpułkownik Sikorski i poseł Srokowski, komendant grupy, pułk. Zieliński. Przed kwaterą komendanta bramę urządzono z białej brzeziny, zdobną zielenią i bronią, z napisem "witajcie". Na ganeczku kwatery cały sztab oficerski oczekiwał gości, a powitał ich serdecznie szef sztabu, kap. Zagórski, dziękując za to, że nie dbając o trudy dalekiej podróży, przybyli na front, by skrzepić serca walczących o wolność Narodu. Odpowiedział ks. Biskup: "Szczęśliwy jestem, że mogłem przyjechać do obozu polskiego żołnierstwa, które tu na kresach, jak nowoczesny Rejtan położyło się i barbarji moskiewskiej powiedziało: "nie pozwalam!" Trudy podróży, gdyby nawet były stokroć większe, są znikomym pyłkiem wobec wesela i radości, którego dostąpiłem w waszym gronie... Legjony Polskie niech żyją!"

Zebrani żołnierze trzykrotnym gromkim okrzykiem: "Nasz ks. Biskup Bandurski niech żyje!" — odpowiedzieli na podniesie słowa dostojnego gościa.

Po krótkim posiłku gościę w otoczeniu oficerów komendy i honorowej warty udali się do wsi W. do dywizjonu kawalerji

rotmistrza Ostoi. Po powrocie stamtąd, skoro tylko zmierzch zapadł, zapelniała się szczerlnie oficerska jadalnia. Ks. Biskupowi przedstawiono wszystkich oficerów sztabu, oddziałów sztabowych i delegacje pułków. W zastępstwie nieobecnego komendanta witał raz jeszcze w serdecznych słowach ks. Biskupa i gości pułk. Grzesicki; poczym z wszystkimi obecnymi łamał się ks. Biskup oplatkiem. Wśród serdecznego nastroju trwała wigilijna wieczerza, ściany jadalni, jak starodawnych polskich dworców, zdawały się rozstępować; dla wszystkich, co w ciągu wieczerzy jeszcze przybywali miejsce się znajdowało. Żywa toczyła się rozmowa między oficerami przybyłymi z różnych oddziałów, goście z kraju od razu w ton rozgwaru żołnierskiego wpadli; żywiej, niż gdziekolwiek w Polsce, biło tętno narodowe w ów wieczór wigilijny, tam w sosnowym dworzyszczu, skrytym w głębi kresowych borów polskich.

Równocześnie w kwaterach wolnych od służby oddziałów sztabowych, do prostych z tarcic stołów zasiadała brać żołnierska. Do nich rychło przybyli goście w odwiedzin. Najpierw do kompanji technicznej. Wielki barak w jadalnię się zmienił rycerską. Ściany z sosnowych bierwion zielenią ozdobiono, bronią i sprzętem wszelakim żołnierskim, pionierskim narzędziem pracy ciężkiej; miast festonów biegły po ścianach pasy z ładunkami do karabinów maszynowych, szare płótna namiotów miast draperji zwisały z sosnowego stropu. W głębi jarzy się "Boże drzewko", miast świecidełek kule błyszczące i szrapneli odłamki, drobiazgi przeróżne pracowicie w okopach toczone z szrapnelowych "zegarów". Oplatkiem łamał się ks. Biskup z każdym żołnierzem, do stołu wspólnego zasiadł.

Po wysłuchaniu kilku kolend udali się goście do sąsiedniej kwatery kompanji sztabowej. I tu po przełamaniu się oplatkiem goście do stołu zasiedli. Wigilijną wieczerzę przeplatały śpiewy kolend i pieśni układu żołnierzy, pieśni — jak dola żołnierska — to wesołych, to smutnych, to swawolnych, to podniosłych.

W kwaterze plutonu sztabowego kawalerji inne powitanie: tu komendantem chor. Mączka, dziś już w Polsce znany poeta-żołnierz, wierszem podniosłym witał ks. Biskupa na swoim gospodarstwie:

Najdostojniejszemu Ks. Biskupowi Bandurkiemu, Duchownemu Prymasowi odradzającej się Polski w holdzie.

Na ziemię mogił, i krzyżów — kresową
z daleka szedłeś — a miałeś wszak blisko...
Iżes tu mieszkał przez ducha i Słowo —
przez ducha Twego zniczowe ognisko,
które w daleką ponieśliśmy stronę.

Oto dziś stoim przed Tobą w pokorze,
my Polski Twojej kresowi żołnierze...
serca Ci nasze przynosim w ofierze,
a płomień tęsknot ogromny w nich gorze
i umiłowań wielkich, których Imię
pisane w harmat rozjęku i dymie!

Prości jesteśmy — i jesteśmy mali,
my — z szeregowych żołnierzy tysiąca...
alęśmy wielką rzecz umiłowali,
co szła przed nami, jako gorejąca
pochodnia, we krwi nam znacząc i w dymie
Twojemi usty wymówione Imię...

To Imię — Twemi powiedziane słowy:
"Za Polskę tylko"... Pamiętasz?... w kościele...
ten ogień w twarzach — serc ciche wesele...
Błogosławileś hufiec, już gotowy
na bój za Polskę, co z kajdan rozkuta —
w krwawą rocznicę ofiary Traugutta...

A oto stoim przed Tobą dziś w dumie,
żeśmy Twych święceń nie zmazali z ducha,
iżesmy w zgiełku bitewnym i w szumie
nieśli się wichrem — jak ta zawierucha
Twoich słów płomiennych, co serca nam sili —
Hetmanie ducha nasz — od onej chwili!

Zaszedłeś ku nam jako znak widomy,
jak gwiazda bożą zapalona ręką
nad betlejemską zawisła stajenką,
ukazująca przez burze i gromy

szlak nieomylny i twarde wytrwanie
i jasny drogi kres — Zmartwychpowstanie!
Ojczyzna — do nas przysłała dziś gości —
więc oto korzym się przed Nią w podzięcie,
i w rozplomieniu serdecznej radości!...
Noc cudów w krwawej nam świta udreće,
noc boża gwiazdne namoty rozbija...
Wilija!... Krwawa Wolności Wilija!...

O przyjdzie po niej tężowe zaranie,
świt słonecznego dla narodów święta —
Wolność się rodzi z krwi naszej poczęta...
O pobłogosław krwi strugom — Hetmanie!...
Niech konającym przed oczy dziś stawa
Ojczyzna — i Ty — i Wolność — i Sława!...

Odpowiedział ks. Biskup Bandurski:

“Prosiłem szefa sztabu podczas wigilijnej wieczerzy, by mów żadnych nie było, chwila sama przez się zbyt wielka i radosna, by jeszcze okrasy słów wymagała. Tak się też stało, jak wieniec, w podniosłym nastroju, w ukochanym gronie polskiego żołnierza spożyłem wigilję. Tu jednak, gdy komendant plutonu w natchnionym wierszu nazwał nowych polskich rycerzy “małymi”, którzy się koryć mają przedemną, zmuszony jestem z całą mocą zaznaczyć, że to ja raczej jestem mały i korzę się dzisiaj przed wami, którzy tak świetnie odnowiliście tradycje polskiego rycerstwa. Radość mnie ogarnia, że widzę w waszym gronie tych jeszcze, których w ową rocznicę Traugutta pierwszych idących na bój błogosławiłem w lwowskim kościele. Radość towarzyszy chwilom mego między wami pobytu, między wami, którzy jedynie jesteście ożywczą krynicą siły w narodzie, w tym narodzie, od którego jadę, by odżyć i skrzepić się u was, którzy czynnem stwierdzają, że “nie zginęła”. Legjony Polskie niech żyją”!

Ks. Biskup znów ze wszystkimi żołnierzami opłatkami się przelamał, do wspólnego stołu zasiadł.

W noc miesięczną przez bór szumiący, leśnymi drogami udali się goście w otoczeniu świty jeźdźców do kwater pół-baonu etapowego i kompanji skautowej. Szczególnie serdecznie łamał się opłatkami i rozmawiał ks. Biskup z młodzieżą skautową, która poszła na linię bojową zaprawiać się do trudów uczyć się twardej służby dla Ojczyzny. Przyniesli sztandar, ofiarowany kompanji przez piotrkowskie skautki, poświęcić nazajutrz podczas mszy polowej.

Na wzgórkach polany przed kapliczką zapłonęły tymczasem obozowe ogniska, przymaszerowały oddziały, wolne od służby. Rozległy się słowa gromkie komendy. Sformowano czworobok. Szef sztabu raport od komendantów odebrał i odczytał rozkaz.

Żołnierze - Legioniści!

Drugi już wieczór wigilijny spędzacie na linii bojowej wśród ciężkich zmagających orężnych, zdala od dawnych domostw i ognisk rodzinnych.

W godzinę dziejowych piorunów powstaliście do walki nieubłaganej z najeźdźcą i zbrojni w zapał, hartowne męstwo i dziedziczną nienawiść do wroga Ojczyzny i kultury, przemknęliśmy w krwawym znoju i trudzie przez ojczyste ugory, by sztandar zwycięski czynu polskiego zatknąć na kresach dawnej Rzeczpospolitej.

Choć garść tylko nieliczna zrozumiała dziejową konieczność i mądre ducha Polski wskazania, praca wasza krwawa donośnie światu przypomniła całego Narodu pragnienia nieprzedawnione i sprawę polską aktualną uczyniła.

Z dumą mężów czynem dojrzałych i Ojczyźnie zasłużonych możecie dziś wstecz popatrzeć na szlak przebytych i dokonanych powinności: sława męskiej obrony Karpat, nieugiętość walk na Podhalu, legendarne boje na bessarabskim pograniczu, orężne przewagi na ziemiach Królestwa aż po Litwę starodawną i warta niezłomna na Wołyniu! Dziś Wam przez gąszcza przeświecać zaczyna przyszłość jaśniejsza, odrodzenia promień i wolności zapowiedź za trudy i znoje.

By upewnić Was, że dobrym jest Wasze dzieło, moralnie silne i zdrowe, politycznie konieczne i zbawienne i z najczystszych

Narodu płynące pobudek, przybył na front bojowy najprzewielebniejszy ks. Biskup Bandurski.

Prymas duchowy Polski odradzającej się i wielki ducha narodowego chorąży przybył, by pobłogosławić szeregi, wzmocnić je w wierze sprawiedliwej i dać świadectwo, że naród jest z nami w tej chwili uroczystej i przez jego usta dostojne do dalszych zwycięstw wzywa.

Wielkiemu patryjocie cześć!

Niech zasłużone sztandary Legionów Polskich schylą drzewa, a rozradowane serca zaśpiewają Excelsior!

Kwatera sztabu, dnia 24 grudnia 1915 r.

W zastępstwie Grzesicki, pułk.

Znów słowa komendy: "Baczność! W prawo patrz!" To żołnierze, żołnierską postawą witali ks. Biskupa, który przybył, by odprawić pasterkę. Zagrała kolendy wojskowa orkiestra polska, msza się rozpoczęła... Wśród uroczystego poszumu boru odwiecznego, w noc mroźną, na śnieżnym kobiercu, zaróżowionym odblaskami ognisk i reflektorów wśród czworoboku polskiego wojska, biskup-patryjota odprawiał pasterkę. Gdzież w Polsce w ową noc symboliczną tak podniosłe odbywało się misterjum, taka odprawa uroczysta Polski walczącej? A gdy z kapliczki sosnowej jak dźwięki dzwonu srebrnego popłynęły słowa kazania, zdało się, że nawet bór zamilkł, zadumał się, a serca żołnierskie, nie tak łatwo wzruszeniom uległe, rozgorzały, dreszcz po nich poszedł i myśli pobiegły hen, daleko, tam, skąd słowa wiary i mocy przyniósł zlotousty kaznodzieja.

Długo w noc w małych oknach koszar i dworzków jarzyły się światła, w wigilijną noc szedł z kwater żołnierskich rozgwar głosów, dźwięki pieśni szły w bór ciemny, milczący a jednak czuwający szeregami wedet, co nieznużone, wytrwale — pełniły swą wartowniczą służbę, tam, hen daleko na kresach, myślami biegnąc ku swoim, a słuch i wzrok wyciążając w kierunku wroga śmiertelnego...

W pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia o 10 rano odbyła się msza polowa, celebrowana przez ks. Biskupa. Znów w czworobok stanęły oddziały wojska polskiego, zagrała wojskowa orkiestra. Po mszy ks. Biskup poświęcił piękny sztandar kompanji skautowej, amarantowy z białym orlem i napisem "Czuwaj". Ha-

sła tego użył ks. Biskup, jako tematu do podniesłego kazania, które wygłosił po mszy.

Po śniadaniu w oficerskiej jadalni komendy — goście w otoczeniu oficerów i warty honorowej udali się do W. na skromny, a dziś już chyba całej Polsce drogi cmentarz, gdzie odbywał się pogrzeb legionisty Pawła Kabata, artylerzysty, który w przeddzień wigilji zginął od rosyjskiego szrapnela. Równocześnie odbyła się uroczystość poświęcenia krzyża pamiątkowego na cmentarzu, który kryje zwłoki całego bohaterskiego zastępu. Na wielkim krzyżu drewnianym napis głosi, że bohaterzy swe młode życie ofiarnie oddali:

“ZA WOLNOŚĆ, CAŁOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ”.

Odwiedzili następnie goście 3-cią Brygadę sanitarną; przed sanitarnymi barakami stanęła cała służba, wśród niej kilkunastu jeńców rosyjskich, pełniących sumiennie służbę pielęgniarstwa. Ks. Biskupa witał szef Brygady sanitarnej, dr. Korolewicz, poczym dostojny gość zwiedził szpital wojskowy, zatrzymując się przy każdym łóżku, każdemu cierpiącemu niosąc słowa pociechy, gładząc garnących się do jego ręki żołnierzy.

Popołudniu udali się goście do dywizjonu kawalerji rotm. Brzezińskiego. Między uczestnikami szarży pod Rokitną spędził ks. Biskup czas dłuższy, serdecznie z nimi rozmawiając.

Wieczór podejmowała gości komenda i oficerowie II Brygady. Tam przedmiotem bardzo gorącego przyjęcia był zwłaszcza pułk. Zieliński, dawniej ukochany wódz tego wyborowego zastępu “Karpatczyków”. Żołnierze odśpiewali kantatę na jego cześć ułożoną, na ręce pochwycili ukochanego pułkownika i ponieśli w obóz, by pokazać go żołnierzom jako, że znów jest wśród swoich chłopców, bodaj na chwilę, bodaj w święta.

W niedzielę rano ks. Biskup Bandurski wraz z podpułk. Sikorskim — w otoczeniu warty honorowej odjechał do kwatery komendy I Brygady.

Tad. H.

LIST BISKUPA BANDURSKIEGO NADEŚLANY NA WIGILJĘ LEGJONISTOM W WIEDNIU.

Moi Najdrożsi!

Cieszyłem się wielce, że dane mi będzie w tym roku z Wami zasiąść do Wieczerzy Wigilijnej, aby przy współudziale Czcigodnych Pań N. K. N. zastąpić Wam tych, których opuściliście na dłuższy czas, oddawszy się na służbę najczystszej i najszczytniejszej idei, zaciągnąwszy się pod sztandar najpierwszej z Matek.

W tej chwili jestem wśród Waszych braci i towarzyszków broni, co stoją z bronią w rękę na Wołyńskich i Poleskich bagnach na straży, by w dziedziny polskie nigdy już nie wrócił najsroższy i najokrutniejszy wróg naszego Narodu. Serce rośnie, gdy widzę te mnogie zastępy kochanej a serdecznej Naszej Młodzi, z wytrwałością obrzymią, z niesłychanym męstwem walczące i broniące czci i imienia Polski.

Cześć tym, co już walczyli i naznaczeni męczeńskim stygmatem narodowego męczeństwa! Cześć wytrwałym bojownikom na polu chwały!

Oplątek biały, którym łąmię się z Wami, niech będzie znakiem i symbolem, że jak ów chleb powstał z drobnych ziarenek razem złączonych, tak przyszłość Polski powstaje i może być zapewnioną drobnoziarenkową pra-

cą polskich Synów, którzy muszą wszystko, co małe, ofiarować na rzecz wielkiej sprawy.

Z pozdrowieniem serdecznym i czcią dla bohaterów oddany

Biskup Władysław Bandurski,

Wigilja Bożego Narodzenia 1915.

KAZANIE KS. BISKUPA BANDURSKIEGO POD-
CZAS MSZY PASTERSKIEJ — W POLU NAD STY-
REM W OBOZIE LEGJONÓW POLSKICH
25. XII. 1915.

“A byli pasterze w tejże krainie czuwający
i strzegący nocne straże”.

(Z Ewang. św. Łukasza).

Wśród nocnej ciszy obchodzi świat cały chrześcijański święto Narodzin Bożego Dzieciątka, a myśl wiernych unosi się wtedy ku onej krainie, kędy “pasterzom czuwającym i strzegącym nocne straże” objawiona została największa tajemnica odrodzenia ludzkości, podstawowa prawda całego Chrystjanizmu, tajemnica Wcielenia Przedwiecznego Słowa.

Słowo, co ciałem się stało, przyniosło spragnionemu człowiekowi pokój i hasła najszlachetniejsze wszechludzkiej miłości, sprawiedliwości, wolności.

I ilekroć odstąpiła od zasad Chrystusowej Ewangeliji, tylekroć miasto miłości nienawiść, miasto sprawiedliwości gwałt, miasto wolności tyranja, miasto pokoju srogie panowały wojny.

Na tle powszechnego bezprawia powstała straszna zawierucha obecna, która przewala się poprzez całą Eu-

ropę i porywa za sobą narody, stawające wrogo przeciw sobie.

W tym roku Wielkiej Wojny przypadł mi niemały zaszczyt odprawienia Mszy pasterskiej w obozie polskiego żołnierstwa, które jak ongiś owi biblijni pasterze, na czujnych stoi czatach i czeka wieści weselnej o narodzinach Tego, co dźwignął ludy ku słońcu.

I nic dziwnego, że gdy świat cały w ogniu, gdy Polska w zgłiszczach, gdy z popiołów ma się wyłonić świat nowy odrodzony, że w zawody z innymi stanął polski żołnierz, walczący o swe prawa, że musiał powstać nowy typ rycerza polskiego, co zapragnął zrzucić jarzmo odwiecznego wroga.

Do Was, rycerze odradzającej się Polski, do Was, coście najwyższą narodu chlubą, pospieszyłem z niewypowiedzianą serca radością, by z Wami święta przepędzić, by tu u Was w obozie polowym ducha skrzepić i swoim z powrotem nowinę zawieść, że nieugięte stoicie na placówkach kresowych i krwią ofiarną zakreślacie granice polskiej posiadłości.

Jestem dumny, że w tej uroczystej chwili mogę być z Wami i razem zanościć modły do Pana Zastępów. W tej chwili na olbrzymim obszarze ziem, gdziekolwiek płoną ogniska jasnego Chrystjanizmu, odprawia się Msza pasterska, celebrowana przez biskupów w wspaniałych katedrach, skąpanych w potoku światła.

Może mi jednak każdy z biskupów pozazdrościć mojej dzisiejszej katedry i mego tłumu wiernych. Odprawiam bowiem Mszę świętą w najwspanialszej obecnie w Polsce katedrze, rękami polskich rycerzy wzniesionej, postawionej trudem i znojem wojennym polskiego żołnierza, zroszonej krwią serdeczną bojowników o wolność

narodu, a tak olbrzymiej i przestronnej, jak olbrzymie serce i duch prawego i szlachetnego polaka, zrzucającego kajdany stuletniej niewoli. . . Odprawiam wzniosłą Bożego Narodzenia pamiątkę pod czystym i jasnym niebios sklepieniem, wśród wysokich kolumn wspaniałego lasu, wśród czworoboku rycerstwa polskiego, wśród kadzideł bijących pod niebios strony od ognisk polowych, przy odgłosie zdala grających armatnich organów, co zdają się wtórować cichej a pokój niosącej polskiej kołodzie.

O! JAK TU MIŁO I BŁOGO WŚRÓD WAS, NAJŚMIELSI W NARODZIE, JEDNI, KTÓRYŚCIE ZROZUMIELI I ODCZULI WSKAZANIA CHWILI DZIEJOWEJ; WŚRÓD WAS, KTÓRZYŚCIE BEZ MĘDRKOWAŃ POWIEDZIELI: — DZIŚ LUB NIGDY! — I NA SZALĘ WYPADKÓW RZUCILI CZYN TAK GŁOŚNY, ŻE SPRAWA POLSKA W EUROPIE DONOŚNĄ SIĘ STAŁA I DO SPRAWIEDLIWEGO DOJRZAŁA ZAŁATWIENIA.

Wśród nocnej ciszy niewoli, Wy jedni na czatach! Gdy śpią rodacy i bracia Wasi snem gnuśności, zwątpienia i zniechęcenia, Wy jedni wytrwale straż trzymacie, czekając chwili, w której objawia się Ono umiłowanie Wasze, wypiastowane w snach młodzieńczych, odczuwane przez gorące Wasze serca, dłonią Waszą rycerską dziś wykuwane. Wy jedni straż trzymacie nad ideją ukochaną — nad promieniem wolności, zrodzonym w krwawym Waszym trudzie i męce wśród armat dymu i rozjęku! I dlatego wśród Was tak błogo i miło! Gdybyż Polska cała mogła zbliżyć patrzeć na czyny Wasze i trudy, przekonałaby się, jak dzielne ma dzieci i syny, poznałaby, że żyje i życie swe zawdzięcza Waszej postawie, Waszemu ży-

ciu, Waszej ofierze! Wszak tam Polska żywa, gdzie Wy,
gdzie Wasza krew serdeczna gorącego dowodzi życia!

To też klękając przed Bożą Dzieciąną, Konradowymi
słowy wznoszę błagalną modlitwę:

Byś zwiódł z wędrówki długiej

Mój Naród do Wszechmocy!

Byś dał, co mają inni,

Gdy przyjdiesz jako dziecię tej nocy

Bożego Narodzenia

ta noc jest dla nas święta.

Niech idą w zapomnienia

Niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły

i Polskę daj nam żywą,

by słowa się spełniły

nad ziemią tą szczęśliwą!

O! niechże płynie owa potężna modlitwa z każdej
piersi polskiej w tej wielkiej dziejów godzinie!

Niech się już skończy wędrówka długa narodu do
ziemi obiecanej, z domu niewoli do krainy wolności.

Niech wreszcie da nam Pan, co mają inni, a czego
nas bezprawiem i gwałtem pozbawiono!

Niech jako przez Boże Narodzenie, grzechu więzy
zerwane zostały, tak w tę noc wielkiej wojny i pożogi nie-
słychanej, w tę noc ostatnią, krwawych porachunków,
pójdą raz na zawsze w zapomnienie niewoli gnuśne pęta!

Panie!

Garstce wiernych rycerzy, co w Legionach pod zna-
kiem Orła Białego walczą, daleś poczucie siły!

Takież poczucie siły daj tysiącom i milionom roda-
ków i braci naszych na wszystkich obszarach dawnej
Rzeczypospolitej! **NIECH SIĘ POCZUJĄ JEDNĄ,
WIELKĄ, NIEROZDZIELNĄ RODZINĄ, OLBRY-**

MIĄ ARMJĄ, ZDOLNĄ DO OCHRONY WIARY
I WOLNOŚCI.

A wtedy Polska cała okaże się żywą.

Taką Polskę żywą daj nam, o Panie! Daj, by słowa się spełniły, nad Ziemią tą szczęśliwą!

Szczęśliwą ziemią przez Ciebie wybrana, choć pokryta mogiłami i zgliszczami, bo wierzymy mocno, że spełni się to, coś przyrzekł Wybranym Swoim, gdyś mówił:

— “A wy teraz ucisk macie... lecz ucisk wasz w radość się obróci”.

Szczęśliwą ziemią podobna do Ziemi męczeńskiej pierwszych czasów chrześcijańskich, bo z niej jak z tamtej powstaną nowe pokolenia wyznawców, bo z niej, jak z tamtej, wyjdzie odrodzenie!

Nad ziemią tą szczęśliwą, dziś zniszczoną i spustoszoną, wyrzecz Twe potężne Słowo:

— Stań się! — a okryje się chwałą, radością i pokojem!

Rycerze polscy!

Niechże otucha i ufność niezłomną znowu Was ożywi, byście zdolni byli na każdy dzień szary, na każdą chwilę trudu i znoju powtarzać za poetą:

ZWYCIĘŻĘ NA TEJ ZIEMI,
Z TEJ ZIEMI PAŃSTWO WSKRZESZĘ.
SYNAMI MY TWOJEMI,
BŁOGOSŁAW CZYN I RZESZĘ!

Strażnikom życia narodowego — rycerstwu polskiemu cześć!

Bóg niech błogosławi Waszym Wielkim zamierzeniom i doda mocy Waszym mieczom!

Trwajcie i Zwyciężajcie!

KS. BISKUP BANDURSKI W I BRYGADZIE

Święto Bożego Narodzenia spędziła brygada w tym roku zgoła inaczej, niż w ubiegłym, z którym wiąże się pamięć Łowczówka, opłatka na pozycji i krwawej nocy wigilijnej.

Od 10-ciu dni stoimy w wiosce . . . w rezerwie — na odpoczynku. Oczywiście, że korzystając z tej okoliczności, dołożono starań, aby w miarę możliwości święta spędzić uroczyście, w gronie najbliższych, tym razem towarzyszków doli — niedoli, przy wspólnej biesiadzie, zapomnieć choć na chwil parę o troskach życia żołnierskiego. Wspólna wieczerza wigilijna, pasterka w cerkiewce, przemienionej na kościół, odwiedziny wzajemne komend poszczególnych oddziałów, a dalej szereg niespodzianek z inicjatywy żołnierzy, jak kolendowanie z gwiazdą, kozą, jasełkami — wszystko to nadało świętom charakter im właściwy w tym stopniu wesołości, jaką szczerą i prostą naturą żołnierską potrafi zawsze z serca wykrzesać.

Nie spodziewaliśmy się atoli, że czeka nas radosna wiadomość o przyjeździe do brygady ks. Biskupa Bandurskiego. I rzeczywiście, drogi wszystkim sercom dostojny Pasterz zawitał do nas w drugi dzień świąt.

Na wieść o przyjeździe Biskupa chłopcy ochoczo zabrali się do przygotowań. Odświętny wygląd wioski, przyozdobienie już przedtym chat świerkami ułatwia pracę. Przy wjeździe w aleję — ulicę wioski, gdzie mieści się kwatera Komendy brygady wzniesiono bramę tryumfalną, przygotowano się, choć czasu było niewiele, bo przyjazd biskupa zaskoczył nas niespodzianie, aby przyjęcie było ogólnowojskowe, wszyscy bowiem wiedzieliśmy, że czcigodny gość przybywa do nas wszystkich — żołnierzy, oficerów, komendantów.

Wreszeie nadchodzi uroczysta chwila. Powitany przy bramie tryumfalnej przez komendanta placu majora Berbeckiego, wychodzi Biskup z powozu, idzie wśród szpaleru żołnierzy ku kwaterze komendanta, prowadzony radosnym okrzykiem: "Niech żyje!..."

Serdecznym, braterskim uściskiem i pełnym wyrazu wzruszeniem powitali się ze sobą: wielki kapelan Polski walczącej ks. biskup Władysław Bandurski i brygadjer Józef Piłsudski.

Wszystkich obdarza dostojny Pastёрz jednakowym serdecznym uśmiechem, tym uśmiechem, który jest wyrazem gorącego uczucia troskliwości i zaufania.

Bo też wiemy oddawna wszyscy, kim czcigodny Gość był i jest dla nas, wie Biskup, że nieklamana jest szczeróść naszych serc, biegnących ku Niemu. Był z nami od początku wojny, dał nam na drogę krwawą swe błogosławieństwo — jest dziś z nami, a zawsze ze słowem pociechy, ze słowem, co hartuje serca na dalszą wędrówkę.

Zaraz po przyjeździe, nie odpoczywając po uciążliwej drodze, udaje się Biskup do kościółka, gdzie odprawia mszę, gdzie może do wielu nas przemawiać, ogarnąć wzrokiem i sercem szerokie szeregi, garnących się ku Niemu żołnierzy. Rozbrzmiewają z siłą słowa Biskupa po cerkiewce, dźwięczą mocno w sercach naszych; spływa na duszę ewangeliczne błogosławieństwo — "pokój wam na ziemi!" — pokój w sumieniu nawet wśród huraganu okrutnej wojny, wśród dni zmierzchów i rozpętania się złych mocy życia.

Tymczasem korpus oficerski poczynił przygotowania, aby prosić Biskupa na wieczerę i wspólną biesiadę. Bez szczególnych ceremonji, które mogły się zjawić w związku z przybyciem dostojnego Gościa, wieczór miał charakter zażyłej pogawędki, ożywionej muzyką pułkową, śpiewami z frywolnego nieraz repertuaru żołnierskiego — słowem panował zwykły nastrój szczerego humoru, tego jedyne go skarbu, jaki może poratować ducha przy rzadkiej sposobności odpoczynku.

Właśnie ten charakter zebrania wykazał, że Biskup Bandurski nie jest dla nas osobą obcą lub nawet dalszą, dla której według dostojenstwa należą się określone już z góry formy przyjęcia i zaaranżowania biesiady. Nie formy mówiły tu o umiejętności przyjmowania Gościa, lecz przemawiała niezrażona niczym szczeróść, będąca wyrazem prostoty stosunku do osób sobie bliskich i kochanych. Nie wymuszony gość, lecz serce żołnierskie

przyjmowało dostojnego Biskupa. Nasza swoboda mówiła Mu o naszych uczuciach, mówiła, że po półtorarocznej prawie tułaczce, zdala od kraju, nie zatraciliśmy sił żywotnych, nie upadamy na duchu, że żyjemy.

Nazajutrz odbyła się msza polowa. Stanęły szeregi na polanie przed zbudowanym namiotem-ołtarzem. I wzniosły się modły Pasterza, ślone wzwój tu pod niebem Polesia, spłynęły na szeregi Jego słowa błogosławieństwa.

Po skończonej mszy zwrócili się Biskup do "obywateli-żołnierzy" ze słowami otuchy i miłości.

A mówił nam, że w ciemności rozpełtanego zła świata nastąpić musi zwycięstwo światłości — że w gnuśnej, odstraszałającej bierności życia polskiego już dziś świta jasny promień, który jest jedynym błyskiem nadziei i wróży lepszą przyszłość — to obecność żołnierza polskiego, jego walk, jego pragnień, jego niezłomność ducha.

Rzuca w serca nasze dostojny Pasterz gorące słowa pociechy i wzywa, byśmy wytrwali i szli dalej z tym samym hasłem, pod tym samym sztandarem, który nas wywiódł w pamiętny dzień 6-go sierpnia na ziemię Królestwa.

Cześć Ci Biskupie Polski za te słowa otuchy! Cześć Ci dostojny Pasterzu duchów niezłomnych, że czuwasz i hartujesz serca nasze!

Miejsce postoju I brygady

R. Wegnerowicz.

POBYT KS. BISKUPA BANDURSKIEGO W LUBLINIE.

Ziemia lubelska pisze:

W drodze powrotnej z frontu wschodniego, gdzie wraz z legjonistami w ziemiance spędził dni świąteczne Bożego Narodzenia, J. E. ks. biskup zatrzymał się w Lublinie.

Zaraz po przyjeździe swym zrana, dnia 31 grudnia ks. biskup złożył wizytę sędziwej matronie p. Wydźdźynie, z której domem łączy Go dawna znajomość. Wieczorem tegoż dnia był obecny na wieczornicy, urządzonej w gmachu szpitalnym na rzecz chorych legjonistów; poczym podejmowany był w znanym z gościnności domu pp. Zarzeckich, Sekutowiczów i Olszewskich.

W dzień Nowego Roku po odprawieniu modłów na intencję legjonistów w kościele Wizytkowskim i wygłoszeniu gorącej, owianej duchem głębokiego patriotyzmu przemowy, udał się ks. biskup do nowootwartej "Gospody dla legjonistów", aby dopełnić jej poświęcenia. Tu powitany został pięknym przemówieniem p. Tabiszewskiej w imieniu zarządu "Gospody" i p. Dąbskiego w imieniu legjonistów.

O godzinie 2 po południu tegoż dnia był podejmowany ks. Bandurski obiadem w staropolskim domu p. Kurmanowiczowej, gdzie siostrzeniec jej, p. T. Jarnuszkiewicz uczcił zasługi tego dostojnika Kościoła wymownymi słowy.

W niedzielę po południu J. E. ks. biskup wraz z p. Dąbskim zwiedzali salony p. J. Rudnickiej, ziemianki, gdzie w rozmowie z gronem zaproszonych gości żywo interesował się sprawami naszej ziemi lubelskiej.

W niedzielę, dnia 2 stycznia przedstawił się w całym składzie ks. biskupowi zarząd Wydziału Narodowego, Liga Kobiet, oraz

Towarzystwo Opieki nad Rodzinami legjonistów, oraz liczni wybitni mieszkańcy naszego miasta. Wieczorem zaś tegoż dnia liczne grono osób, przedstawicieli różnych sfer społecznych, ziemian, przemysłowców, ciała nauczycielskiego z duchowieństwem na czele w salonach "Janiny" żegnało tego niestrudzonego męża na niwie kościelnej i ojczystej, pełnego zapału i poświęceń.

**NAJDOSTOJNIEJSZEMU KS. BISKUPOWI BANDURSKIEMU
W HOŁDZIE.**

Wiersz, wygłoszony na wieczerzy pożegnalnej, urządzonej w dn. 2 stycznia r. b. z okazji odjazdu z Lublina J. E. ks. biskupa Bandurskiego.

Przez polskich dziejów krwawy zrab,
Jak duch-król, co się w nowe wciela,
Widnieje w blaskach postać-dąb
Kapłana - obywatela.

Urody dziwnej, dziwnej krwi,
A jednego wieszczego oblicza —
Czy On się ondzie Skargę zwie,
Czy weźmie imię Mickiewicza.

Jezajasz - prorok, płomień grom,
Bezrządu ducha polskiego gromiciel,
A zaś się, kiedy runie Dom,
Architekt - odnowiciel.

Jako stróż z ducha natchnienia,
Stojący u znicza na warcie —
Sumienie pokolenia,
By duch swój wykuwało w harcie.

W potrzebie — żołnierz u wylomu,
Niosący z krwi ofiarę,
W potrzebie — sternik promu
Z brzegu niewiary — w wiarę.

Jeśli na ziemi najdzie wróg,
Tłumiciel, deptacz rozwoju —
Tedy On nie rozważa dróg,
Lecz jedną widzi: w boju!

Czy to ksiądz Marek będzie,
Który szlachtę ospałą zapala,
Czy Kmietowicz z Podhala,
Rozrzucający w lud buntu orędzie.

Powstanie, to powstanie —
Bunt, to bunt — o ducha chodzi!
O ten Dzień, o to świtanie,
Które z krwi zórz się rodzi.

Ku onym świtom dąży
Sternik polskiego promu —
Z niewiary, co w odmet graży,
Do wiary, do niezłomu!

Władysław Orkan.

BISKUP BANDURSKI W PIOTRKOWIE.

W CZCI I HOŁDZIE.

Miasto nasze spotyka niezwykle zaszczyt.

Zawitał do nas jeden z najwybitniejszych polskich dostojników Kościoła, a razem jeden z najświetlejszych umysłów polskich, jeden z najszlachetniejszych obywateli naszej ojczyzny.

Imię ks. biskupa Władysława Bandurskiego wymawia dziś cała patrijotyczna Polska z czią najgłębszą, i w hołdzie chyli czoło przed tym prawdziwym przodownikiem duchowym narodu.

Wielki patrijota, złotousty kaznodzieja, mąż wielkiej nauki, myśli głębokiej a gorącego serca, płomiennej duszy.

Skargi i Kajsiwicza godny następca.

Kapłan, którego życiu całemu na imię Polska. Wiara i fana-tyczna miłość ojczyzny wypełniają całe jego jestestwo.

Wrażliwe serce i bystra myśl pozwoliły mu zawsze odczuć i przeniknąć, jaką drogą Polska iść ma ku swym celom.

I też w każdej narodowej polskiej sprawie ostatniej doby spotykamy się z nazwiskiem ks. biskupa.

On to zawsze wołał i zagrzewał do wszelkiego zbrojnego czynu narodowego. Był rzecznikiem i orędownikiem każdej idei szczerze-narodowej, każdej sprawy dobro Polski, wzmożenie uczuć patrijotycznych na celu mającej.

Kiedy odrąbywała brutalna przemoc moskiewska Chełmszczy-nę od ciała Polski — ks. biskup Bandurski był wśród pierwszych, co przeciw temu głos podnieśli i akcję pomocną, ratunku prowa-dzili.

Kiedy na zjazd grunwaldzki z Polski dziesiątki tysięcy zje-chały się do Krakowa zaczerpnąć w jedni narodowej ducha i zo-

baczyć, czyśmy nie przestali być tym samym potężnym narodem co przed wiekami, ks. biskup Bandurski wiarę krzepił, przyszłość jasną wskazywał, wróżył zmartwychwstanie, stwierdzał słowem pełnym siły i ognia nieśmiertelność narodową.

A kiedy w sierpniu pierwsze oddziały polskiego wojska się formowały na bój z Moskwą o wolność Polski — ks. biskup Bandurski był pierwszym, co święcił sztandary i błogosławił młodzież legionowej idącej do walki.

I już jej nie opuścił. Mimo wątego nader zdrowia bezustannie patronował każdej akcji, która Legjony wznagala czy też szła im z pomocą moralną i materialną. Ojcem duchowym, krzepicielem ducha był tych wszystkich, których los twardy wojny rzucał na szpitalne łoża. Siał słowa otuchy, podtrzymywał wiarę walczących a zarazem do społeczeństwa polskiego o cześć należną czynowi Legionów apelował — rozpalał miłość ojczyzny we wszystkich sercach i na tułactwie, gdy kraj cały niemal falą moskiewskiego najazdu był zalany, zwalczał upadek ducha, wieścił ostateczną klęskę zła i powrót dni szczęśliwych, zmartwychwstanie wolnej od rosyjskiego jarzma Polski.

A obecnie nie zważając na trudy, udał się na rubież polskie do obozu Legionów, by tam powiedzieć rycerskim żołnierzom Polski o wolność walczącym, że jest z nimi naród, że są z nimi duchy przodków, że tylko wytrwać im trzeba w zgodzie i jedności, a stanie się wedle ich pragnień.

Tego to biskupa walczącej, tego duchowego prymasa Polski i Legionów — witać dziś mamy.

Słowa wzruszenia, słowa serdecznej wdzięczności, czci najgłębszej cisną się nam na usta.

Kochają go dziś, ubóstwiają sercem całym Legjony, kocha Polska cała, widząc w nim jednego ze swych świętych mężów, — wzniosłego głosiciela wiary katolickiej i miłości Ojczyzny, prawdziwie bożą łaską natchnionego posłannika, wieszczącego narodowi prawdę, że jak kościół w Polsce tak i Polska w Kościele ma obronę wiernego, że złączonej mocy wiary i ofiarności narodowej żadna siła oprzeć się nie jest zdolna i że tą wiarą niezłomną i ofiarnością nieznaną wahań odrodzi się naród i zdobędzie wolność swoją i że tymi odrodzicielszymi szeregami są Polskie Legjony.

Przewielebnemu ks. Biskupowi, Władysławowi Bandurskiemu, polskiemu Skardze czasów dzisiejszych, natchnionemu głosieliowi wiary i patriotyzmu czynnego — niesiemy cześć i hołd najszczerzy.

(Artykuł wstępny w Dzienniku Narodowym. Piotrków No. 4, 6 stycznia 1915).

HOŁD PIOTRKOWA DLA KS. BISKUPA BANDURSKIEGO.

Na długo pozostanie w pamięci Piotrkowian dzień pobytu ks. biskupa Bandurskiego w naszym mieście.

Ujrzeliśmy tę postać świętą dla serc polskich, płomienną czarem wielkiej duszy, gorącej miłości ojczyzny.

Usłyszeliśmy słowa, przenikające siłą i mądrością słowa tak proste a tak piękne, tak skromne a tak wzniosłe o tym, czym jest prawdziwa miłość Polski, gdzie obóz jej czynu, gdzie ołtarz jej ofiarności.

Przeżyliśmy istotnie święto dla dusz naszych.

Więc hołd dostojny i Przewielebny księżę Biskupie składa Ci miasto nasze we wdzięczności wielkiej.

Powitanie ks. biskupa Bandurskiego.

Wiść o przyjeździe ks. biskupa Bandurskiego do Piotrkowa rozbiegła się po mieście lotem błyskawicy i o przypuszczalnej godzinie przyjazdu w środę, jawiły się na dworcu kolejowym i przed dworcem tłumy publiczności mimo słotnej niepogody.

Na peronie ustawiła się delegacja pań z Ligi Kobiet, przedstawiciele obywatelstwa miejscowego oraz członkowie Departamentu Wojskowego N.K.N. Garnizon legionowy uformował szpaler.

O godz. 7:32 zajeżdżał pociąg warszawski, z którego wysiadł czcigodny ks. biskup Bandurski w asystencji wojskowego adjutanta ppor. Burzyńskiego.

W zastępstwie nieobecnego szefa Departamentu podpułkownika Sikorskiego — powitał imieniem Departamentu Dostojnego Gościa por. Bilyk.

Wśród ogólnego wzruszenia, w mglistym wieczorze, padały krótkie, żołnierskie słowa, składające cześć najwyższą niestruc-

dzonemu patronowi Legjonów, który "za nic sobie wając podeszły wiek, słabą zdrowie i trudy podróży, nie wahał się nurzać w bagnistych rowach strzeleckich dostojnych swych fioletów białych, byle tylko obecnością swoją zaświadczyć żołnierzowi polskiemu, że kochają go w Ojczyźnie, że oceniają jego zasługi. Za tę miłość dla Legjonów, za to nieznużone patronowanie im — wdzięczne serce żołnierskie wznosi okrzyk, niech żyje biskup Bandurski! Okrzyk ten powtarzam witając Cię dostojny księże imieniem Departamentu Wojskowego — w murach starodawnego grodu Trybunalskiego Rzeczypospolitej".

Następnie Liga Kobiet wręczyła ks. biskupowi kwiaty, a p. Trzcńska ze łzami wzruszenia w oczach kilku serdecznymi słowami powitała znakomitego gościa.

Ks. biskup Bandurski — na powitanie powyższe odpowiedział krótko a silnie:

"Nie mnie się należą te słowa czci i szacunkowe uznania. Ja spełniłem tylko mój obowiązek! A obowiązkiem moim jest wedle sił pomagać wielkiemu dziełu, walki o Polskę. Wracam z frontu, z kresów ziemi polskiej — i tam zwracam wasze słowa czci i wdzięczności. Bo widziałem tam hufce Reytanów, którzy ciałem swoim na progu Rzeczypospolitej, położyli się na straży i ku obronie. Cześć i chwała żołnierzowi polskiemu, cześć i chwała Legjonom! A cześć i Wam także kobiety polskie, które wysyłacie sercem ofiarnym mężów swoich, synów i braci na walkę i myślą jesteście z nimi — śląc im słowa krzepiące i radujące dary.

Niech żyje żołnierz polski; Niech żyją kobiety polskie!"

Publiczność podjęła okrzyk gromko — ale zakończyła go owacją i wiatami na cześć biskupa Bandurskiego.

Następnie przeszedłszy przez szpaler, wsiadł biskup do karety i udał się do hotelu "Komfort", gdzie zamieszkał.

Msza św. i kazanie.

Mimo ulewnego deszczu i wczesnej godziny w kościele u Fary zgromadziła się publiczność wraz z reprezentantami miasta bardzo licznie. Na nabożeństwo przybył też komendant obwodu pułkownik Schneider, jego zastępca major Wit, starosta Duntkowski, komisarz rządowy major Mach — oraz grono oficerów i urzędników komendy obwodowej. Zjawili się również komendanci ba-

taljonów uzupełniających i bardzo wielu żołnierzy polaków. Szpa-
ler trzymał; legjoniści. Departament Wojskowy zjawił się in
corpore.

Podczas mszy św. asystował ks. biskupowi ks. Krajewski.
Na chórze odśpiewał zespół legjonowy kolędy, a solo piękną ko-
lędę odśpiewał sierżant Niezgodą.

Po mszy św. — wśród niezwykłego skupienia pobożnych zja-
wił się na kazalnicy ks. biskup Bandurski. Cisza zapadła głęboka.

Ks. biskup odczytał ewangelję św. na dzień Trzech Króli
i do niej nawiązał kazanie — wskazując na to męstwo i na wiarę
owych trzech mędrców i monarchów wschodu, którzy przez trudy
i niepewne kraje szły za blaskiem gwiazdy i nie zadziwili się, że
nad stajenką ubogą się zatrzymała, że ogłosiła im króla niebios
i ziemi w dziecięciu słabiuchnym, którego orszak pasterza ubo-
dzy stanowili. Więc bierzcie stąd przykład — wołał złotousty
kaźnodzieja — przykład męstwa i odwagi i miłości prawdy —
ideału, dla którego nie masz dosyć ofiar. Mężni bądźcie, jako owi
Trzej Królowie ewangeliczni — i wpatrzcie się w tę gwiazdę,
która wśród nocy i pożogi wojny światowej świeci nad narodem
polskim i wskazuje, że tam zbawienia cud, gdzie walczy polski
żołnierz legjonowy o wolność Ojczyzny.

Poznajcie tę prawdę, że nie żebranią, że nie ręką wycią-
giętą do obcych zdobędziecie dołę lepszą i wolną. Jałmużnę wam
dadzą i zbędą się was.

Nie o jałmużnę zaś Polska ma obowiązek przed Bogiem i pra-
wo przed ludźmi prosić.

Męstwa nam trzeba i wiary i czynu!

Za ten czyn polskiego żołnierza módlcie się, wspomagajcie
go wszystkim. To wasza droga — to wasz obowiązek.

Niech świat wie, że Polska, nie tylko ton skargi i jęku ma,
lecz że mężnie i śmiało idzie za swą przewodnią gwiazdą wol-
ności.

Taki był w streszczeniu głównych myśli wątek kazania, wy-
głoszonego z wielką mocą i żarem ducha. Wśród słuchających
wzruszenie było powszechne — wiele osób płakało.

Po nabożeństwie ks. biskup Bandurski wizytował dziekana
ks. kanonika Zagrzejewskiego, poczym składał oficjalne wizyty
i oglądał miasto.

Jak wiadomo ks. biskup Bandurski pierwszy raz bawi na

ziemi Królestwa, od szeregu lat wzbraniały mu władze rosyjskie przyjazdu i dopiero teraz po runięciu kordonu mógł przybyć do nas.

Następnie przyjmował u siebie różne delegacje.

Obiad w Departamencie Wojskowym.

O godz. 1 i pół zebrało się w sali przyjęć Departamentu Wojskowego przy ulicy Rokszydczkiej grono osób zaproszonych tak z Departamentu jak i z miasta oraz z pośród polaków-urzędników, przebywających w Piotrkowie — obiad. Jawiło się także kilku gości z Warszawy. W tym zamkniętym kole podejmowano uroczyste ukochanego Dostojnika kościoła.

Podczas uczty zabrał pierwszy głos por. Biłyk, sprawiający obowiązki gospodarza i przemówił w te słowa:

Przemówienie por. Biłyka.

Dostojny Pasterzu! Czcigodni Zebrani!

Powiedziano kiedyś, że historia nie powtarza się — a jednak jak każda prawda, tak i ta ma swoje wyjątki.

Są w historii narodu polskiego chwile, którym podobnych wiele w ciągu dziejów znajdziemy.

Jedną jest chwila, którą porównać można z dobą dzisiejszą, chwila, kiedy naród cały zwarty i silny stanął ławą po stronie ideału.

Mam na myśli Konstytucję Majową — dobę w życiu Polski, kiedy wszystko, co było dobre w narodzie, stało twardo i nierozwalnie razem.

Chwilę podobną przeżywamy dzisiaj, kiedy wszystko w narodzie, co dobre, piękne i wzniosłe staje po stronie orężnego czynu, opowiada się za hasłem walki o jaśniejszą przyszłość i wolność narodu — za hasłem, które wypisały na swoim sztandarze Legjony.

Odnosnie do tej jednolitości, podkreślić jednak należy to, co w niej najważniejsze, że ruch dzisiejszy jednocząc w sobie naród cały od szczytu do podstaw, ma na swoim czele przyrodzonych swoich przodowników, którzy boskim i ludzkim prawem uswięceni i uznani — przodować mu zawsze winni.

Najgodniejszego z godnych i Najdostojniejszego z dostoj-

nych narodu w chwili dzisiejszej przodowników gościć mamy zaszczyt dzisiaj w swym gronie.

Ojciec duchowy zbrojnego czynu polskiego, niezłomny książe polskiego ducha i strażnik narodowego znicza J. E. ks. Biskup Bandurski jest dziś naszym gościem.

Od lat wielu widzieliśmy Go między sobą — my polscy żołnierze widzieliśmy Go na swoim czele, On duchem jasnowidzącego proroka wskazał nam drogę, po której kroczyć należało, by znaleźć się na placówce, na której dzisiaj stoimy.

Od lat widzieliśmy Go zawsze na posterunkach najtrudniejszych, tam gdzie siły trzeba było największej, zaparcia, ofiarności i poświęcenia, tam był zawsze On, bojownik nieustraszony, szermierz wolności narodu nieugięty i święty ofiarnik.

I jeżeli zdrowy i neutralny, konieczny i zrozumiały odruch narodu, jakim jest chwycenie za broń przez Polskę wśród światowej pożogi, ma swoje głębokie rozumowe i logiczne, religijne i historjograficzne uzasadnienie, Jemu w dużej części mamy to do zawdzięczenia.

A na drodze, którą obrał oddawna i po której kroczy niezmordowanie, nie miał splendorów i hołdów, honorów i zaszczytów.

Trudną i ciernistą była niejednokrotnie ta droga, jak uciążliwą i żmudną jest ona zawsze dla tych, którzy stąpają nią pierwsi — na samym przedzie.

Ale rozwaga męża i dostojność Ofiarnika towarzyszyły Mu zawsze i niedozwolily na cal nawet odchylenia.

Mnie przypada dziś zaszczyt w udziale pozdrowić Go imieniem żołnierstwa polskiego — to też żołnierskim niechaj będzie powitanie pierwszego polowego Biskupa polskiego.

J. E. ks. Biskup Bandurski, orędownik orężnego czynu polskiego niech żyje!

Przemówienie D-ra Kota.

Po przemówieniu por. Biłyka — zaśpiewano chórem "Niech żyje" na cześć ks. biskupa. Poczym zabrał głos im. N.K.N. w zastępstwie szefa Departamentu wojskowego Dr. Stanisław Kot.

Dostojny gość, którego w tej chwili Departament Wojskowy ma zaszczyt u siebie przyjmować, należy do najznakomitszych

obywateli, jakimi się Polska dziś pochwalić może. Kiedyś biograf i historyk opíše szczegółowo wybitną działalność obywatelską, polityczną, religijną i kulturalną ks. biskupa Bandurskiego. Kto zechce śledzić wyniki, na jakie zdobywała się polskość w obronie niszczonej Unji, kto będzie badał dzieje oświaty ludowej w Galicji, kto będzie studjował wzrost i uszlachetnianie się uczuć patriotycznych i wrażliwości narodowej przez takie akcje jak grunwaldzka, jak protest z powodu wyodrębnienia Chełmszczyzny, każdy skonstatuje, jak pierwszorzędną rolę kierowniczą w tych pracach spełniał ks. biskup Bandurski. Najwięcej jednakowoż ma do zawdzięczenia Mu polski ruch militarny, przygotowujący się do wystąpienia przeciw Rosji. On go zachęcał, krzepił i błogostawił, On mu patronował i w najtrudniejszych chwilach, gdy inni przechodzili okresy wahań i załamywali się. Poświęciwszy sztabary strzelców, ruszających na pole walki jeszcze przed utworzeniem się Naczelnego Komitetu Narodowego, rzucił Najdostojniejszy Książę cały swój wpływ, swoją popularność i potężny autorytet swego imienia na szalę zbrojnego ruchu i Legjonów Polskich. Naczelny Komitet Narodowy znalazł w Nim wielkiego przyjaciela i współpracownika w swej działalności politycznej. Czy to trzeba było posłać słowa zachęty i informacji do rodaków w Ameryce, czy dodać wiary i ufności zgnębionemu wychodźstwu polskiemu w Ameryce w skuteczność ofiar i wysiłków na rzecz ruchu zbrojnego, czy podsycać siły chorych i rannych Legjonistów po szpitalach, wszędzie mimo nawałtowanego zdrowia, wbrew wielkim trudnościom stawianym Mu z tej strony, skądby raczej najwydatniejszej pomocy spodziewać się należało, spieszył z całym zaparciem się ks. biskup Bandurski, oddając do dyspozycji swą wymowę złotoustą, swe przepiękne pióro, a przedewszystkim porywającą się swę uczuciowej, entuzjastycznej natury. On to w ciągu wojny każdym swym wystąpieniem dawał świadectwo prawdzie, wypowiedzianej przez poetę: "Kto sam się pali, żar rozpalony ciska na serca drugich".

Nietylko w bezpośredniej opiece nad Legjonami uwydatniało się wielkie serce obywatelskie Dostojnego Gościa. Poświęciwszy się całkowicie pracy dla Ojczyzny, wyzyskiwał swój wpływ i na innym polu. On to wiedząc ile sprawa polska traci na arenie międzynarodowej przez to, że obcy o Polsce nie wiedzą, przystąpił pierwszy do zorganizowania większej publikacji encyklopedycznej

o Polsce, przeznaczonej dla zagranicy. Jeżeli z Rzymu wychodzą hasła i akcje przyjazne dla sprawy polskiej, jeżeli Kościół katolicki w swym naczelnym kierownictwie bierze przed światem obronę przyszłości naszej, to wielka w tym zasługa inicjatywy i zabiegów ks. biskupa Bandurskiego, wyjątkowo tam wpływowego i cenionego przez Stolicę Apostolską.

Ks. biskup Bandurski nie wahał się zaangażować na usługach akcji politycznej, dążącej do stworzenia państwa polskiego, nie znał rezerwy ani neutralności wysuwających się pod tym względem na czoło episkopatu polskiego... W Nim, to w jego pracy i ofiarności widzi cały Naród wcieloną Konstytucję patriotycznych i obywatelskich tradycji kościoła polskiego, następcę Skarogów, Kordeckich, Sołtyków, Felińskich, Kajsiowiczów. Przyszła wolna Polska, której budowie oddał wszystkie swe siły, potężny autorytet swego nazwiska, swego pióra, swej rozpalającej wymowy, swej godności biskupiej, swej popularności nie tylko wśród wykształconej części narodu, ale przedewszystkim wśród niezliczonych rzesz ludowych, będzie niewątpliwie godnie umiała ocenić jego zasługi. W imieniu Departamentu Wojskowego tego Naczelnego Komitetu Narodowego, którego tak wybitnym przyjacielem jest ks. biskup Bandurski, wyrażam niniejszym Dostojnemu Gościowi najwyższą cześć.

Następnie przemówił imieniem prasy miejscowej redaktor Adam Zagórski.

Przemówienie red. Zagórskiego.

Przewielebny i Dostojny Księżę Biskupie!

Pamiętamy żywo ową chwilę, kiedy błogosławiłeś pierwszym zastępom młodzieży legjonowej, ruszającym na bój.

Było to w początku wojny. Losy jej spowijała jeszcze zupełna tajemnica. Więc w naszym społeczeństwie było wówczas wiele, nazbyt wielu, którzy jedno tylko słowo mieli na ustach: Ostrożność! I osądzano rycerzy legjonowych jako straceńców.

A ty rzekłeś żołnierzom powstającej Polski: Mężni jesteście! Prawi jesteście! Bóg z Wami!

I jak powiedziałeś nam wczoraj, jak mówiłeś zawsze, tak mówiłeś i wówczas, że nie spełnisz nic więcej krom obowiązku.

I za takie właśnie pojmowanie obowiązku kapłana-polaka honor Ci i cześć.

Za to miłość nasza za prawdę szczerą i wielką. Za to szacunek niezmierny i sława przez wieki imieniowi Twojemu.

Odpędziłeś wówczas słowem Twoim resztę wątpień, które mogłyby się wkładać do serc młodych bojowników.

Przykładem swoim, swojego przekonania jasnością stwierdziłeś wiarę, zawsze głęboko chowaną w sercach Polaków, że sprawa wolności polskiej jest sprawą bożą, więc i kościoła. Legjony chwytając za oręż, uczyniły wedle najsluszniejzych i najwyższych nakazów moralnych.

Albowiem wolność jest przyrodzonym i bożym prawem każdego narodu i kto przeciw niewoli, przeciw ostatecznemu złu podnosi prawy bunt w myśl idei Chrystusowej miłości i sprawiedliwości.

Tę polską katolicką ewangielję głosiłeś nam wszystkimi wystąpieniami Twymi.

Byłeś nam krzepiącym i wzniosłym świadectwem dostojnego kapłaństwa i duszpasterstwa.

Słowa Twoje czasu wojny dźwięczały rycerską pobudką — rozkazem:

W drogę choćby niepowrotną
Ale prostą — naprzód twarzą
Z piersią czystą, choć samotną,
Choć ją sztyletami rażą!

Takim "duchem i sztandarem" byłeś walczącej Polsce.

I nie odwiody Cię od tego apostołstwa czynu polskiego żadne inne hasła.

Przy każdej sposobności głosiłeś narodowi, że nie delibrować, nie dyskutować wprzód nad tym, jaka będzie Polska, jaka będzie przyszłość nasza — ale że rzeczą jest pierwszą i najważniejszą walczyć o tę przyszłość, walczyć o tę Polskę.

Do każdego czynu miłosierdzia, do każdego ratunku nędzy, do obrony kraju przed ruiną zawsze ochotnie przykładając ręki, za zbrojne uważając te dzieła, lecz nauczałeś zarazem, że jako dzieje nasze porozbiorowe na każdym polu były wszakże jedną walką — tak przeto w chwili wojennego przesilania się losów świata ta walka nasza od wieku trwająca, najwyższą formę ofiary przybrać musi i powinna.

Więc modły słałeś przedewszystkim za powodzenie oręża polskiego, za zwycięstwo tej idei, która Legjony polskie powołała do bytu, ożywiała je i ożywia nieśmiertelnie.

I błogosławiłeś poświęconą swą dłoń i sercem swym świętym walczących i w początku wojny i w ciężkich, zdawało się beznadziejnych chwilach tułactwa i dziś do strzeleckich okopów, w zgiełk wrzawy bojowej poniosłeś swę błogosławieństwo.

Jesteś więc słusznie i zasłużenie czczony przez polskie legje jako ich patron.

Jesteś dla nich i dla nas pracowników skromnych, pomocniczych i dla całej Polski przedstawicielem błogosławiącej nas wiary katolickiej i katolickiego kościoła. Tym jego posłannikiem, który stwierdza ku naszej radości głębokiej, że kościół katolicki krok w krok z wiernym mu narodem polskim iść chce i potrafi i rad święci chorągwie każdej nowej idei, dążącej ku zbawczym, bożym celom sprawiedliwości i wolności.

Honor myślom, z których błyska

Nowy duch i forma nowa,

Bo są ludom jak zjawiska

Jako jutrznia są różowa.

Tym zjawiskiem, porywającym ducha, tą jutrnią różową nowych dni, są słowa Twoje, czyny Twoje, błogosławieństwa Twoje, Przewielebny księże Biskupie.

Honor i cześć kościołowi i Tobie, jego Posłanniku dostojny.

Wznoszę okrzyk niech żyje! wielki patrjota polski — ksiądz Biskup Bandurski.

W odpowiedzi na powyższe mowy przemówił ks. biskup Bandurski.

PRZEMÓWIENIE KS. BISKUPA BANDURSKIEGO

Jak grad spadają na mnie te słowa hołdu i zaszczytów. Wstyd mi ich słuchać, bo wszakże — jak rzekłem — nic ponad obowiązek nie spełniam.

Jakąż inną drogą pójść miałem, jakże inaczej czynić miałem wśród tych chwil wojennych ja, który głosiłem zawsze cześć dla wielkich mężów, dla wielkich wodzów,

dla wielkich obywateli i rycerstwa polskiego, który potwarzałem słowa naszych wielkich wieszczów poezji, których czyny oręcza i męstwa polskiego za przykład dawałem? Moje opowiedzenie się po stronie Legjonów było tylko konieczną konsekwencją działalności całego mego życia. Zaiste nie byłbym sobą, nie byłbym polakiem i kapłanem, sługą bożym i kościoła, gdybym inaczej postąpił. Powiedziano tu i słusznie, że sprawa Polski, sprawa jej wolności — to sprawa sprawiedliwości Bożej i sprawa kościoła katolickiego. To jest tak głęboko wkorzone w uczucia nasze i myśli nasze, w dzieje nasze przed i po rozbiorowe, że nie da się przeprowadzić granicy, gdzie kończy się religja nasza i nasze poczucie narodowe, gdzie kończy się polskość nasza a zaczyna się katolicyzm nasz.

Więc nierozłączny w uczuciach katolickich i polskich uważałem za konieczność, za obowiązek nakazany wszystkimi względami, boskim i ludzkim prawem, rzucić na szalę sprawy polskiej, na szalę czynu jej najlepszych synów, najofiarniejszych obywateli swój głos, jako kapłana i polaka.

Jako polak w niewoli zrodzony, jeszcze niewolny, lecz do wolności dążący — nie mogłem i nie mógłbym nigdy stanąć w innym obozie, niż obóz Polski, o tę wolność walczący.

Wracam stamtąd — z tych okopów, gdzie żołnierze legjoniści pełnią wiernie straż i służbę narodowi zaprzysiężoną, służbę, którą znaczyli świętym szlakiem krwi od granic Bessařabji po przez Karpaty i ziemie Królestwa — aż tam po Polesie i Podlasie do Polski męczeństwem i miłością wkupione. Wracam z tych okopów, od tych bohaterów, których garstka jedna dziś za cały naród przed Europą i przed światem świadczy, że nas nie pozbędzie

się koncesyjkami i jałmużną, że nam nie da się oczu omanić podarunkami drobnymi, lecz że mamy prawo, ofiarą krwi najcenniejszej okupione, domagać się sprawiedliwości wielkiej.

Od tych bohaterów skrzepienie duchowe dla całego narodu iść powinno.

Oni są jego przodownikami prawdziwymi. Nie żebraniną, nie skargą, ale czynem modlą się oni do Boga w myśl tych słów poety Wyspiańskiego, który jasnowidzem był i wieszczem doby nadchodzącej:

Daj nam poczucie siły!
I daj nam Polskę żywą!

Tak — mocy nam trzeba. Mocy ducha i woli. Wróg zniszczył ziemię naszą. Wojna obróciła w zgłiszcza dziesiątki miast i setki i tysiące wsi naszych. Lecz gdyby na tych ruinach, na tych zgłiszczach stanął naród mężny i silny jedną wolą i zawołał: Nie damy tych zgłiszcz, nie damy tej ziemi, nie damy Polski, bo wolną ją mieć chcemy! — przed tą wolą i męstwem ugiąłby się sąd świata.

I nie będą nas pytać ile zaoraliśmy zagonów — ile dostaliśmy datków na poratowanie nasze, i nie z tego będą wywodzić nasze prawa do bytu samoistnego, do wolności, lecz z czynu, jakiego dokonały już i dokonują najwyższą ofiarą Legjony.

I przywożę tam z kresów otuchę nową dla serca mego. Widziałem tam lud, który na wieść, że przyjeżdża polski biskup — milami szedł, by spowiadać się, komunikować i zobaczyć polskiego biskupa katolickiego, bo wszak dopiero teraz, po wypędzeniu z ziemi polskiej odwiecznego wroga, modlić się i spowiadać po polsku u polskich katolickich księży może. Przybył do mnie — mię-

dzy innymi — 99-letni starzec i że wzruszeniem spowiadał się, mówiąc, że teraz już spokojnie będzie mógł umrzeć, bo wreszcie doczekał polskiego, katolickiego biskupa na ziemi udręczonej.

Oto, co widziałem — męstwo i wiarę niezłomną i radość, że Polska będzie wolną i katolicką.

I zaprawdę nie mnie wdzięczność się należy od Legjonów, lecz ja im wdzięczność winienem, że dożył, że widział "Polskę żywą" — tam w tych duszach męźnych, prawych i w tych okopach huczących wystrzałami.

Tam wynagrodzony zostałem za moją służbę skromną polskiej sprawie, a zaszczytem dla mnie prawdziwym, jako dla kapłana, że uzyskałem od Stolicy Apostolskiej pochwałę mojej działalności.

Więc nie mnie przypadają te hołdy i zaszczyty, którymi mnie tu obsypujecie.

Zwracam je dokąd one należą, a zwracam przede wszystkim żołnierzowi polskiemu, który walczy o Polskę i zdobywa Polskę.

Tu zaś składam podziękowanie i najwyższy mój podziw i cześć nieobecnemu szefowi Departamentu Wojskowego pułkownikowi Sikorskiemu, którego pracą ogromną, energią niespożytą stoi ta instytucja dla odradzającej się Polski tak niezmiernie ważna. Szef Departamentu Sikorski, to człowiek niezwykły, niestrudzony w pracy. W najtrudniejszych warunkach wytrwał on na posterunku i zapobiegliwością swoją docierał tam, gdzie innym droga była zamknięta, spełniał poruczone zadania doskonale i z inicjatywą własną spieszył, dlatego cenimy go i poważamy wszyscy. Więc na cześć żołnierza polskiego, na cześć Departamentu Wojskowego, na cześć jego szefa Sikorskiego, na cześć obywateli polskich, którzy

stoją murem za Legjonami, na cześć kobiet polskich, które Legjonom są matkami i siostrami najlepszymi wznosząc okrzyk niech żyją.

PRZEMÓWIENIE GOŚCIA Z WARSZAWY.

Po krótkiej chwili podniósł się jeden z gości warszawskich i wymownie odpowiedział na słowa ks. Biskupa.

Wyraził żal, że ks. Biskupowi Bandurskiemu nie danym było w Warszawie kazać, że słów takich nie słyszała stolica królewska Polski.

Wdzięczny jest niezmiernie, że może przynajmniej zanieść wieść o tym do swoich i że tak niezapomnianych chwil przeżycie przypało mu w udziale widzieć i słyszeć dostojnika Kościoła takim duchem owianego, takie drogi czynu i męstwa wskazującego narodowi.

Gdyby Warszawa, gdyby Królestwo Polskie, jeśli już nie wówczas, kiedy nad nim ciążyła rosyjska niewola, ale po dniu 5 sierpnia takie słowa słyszała z ust kaznodziejów swoich i kapłanów — a nawet gdyby tylko do publiczności dotarła wieść, że tak czują i myślą jej przewodnicy narodowi — inne byłoby oblicze Warszawy i Królestwa.

Za te słowa krzepiące, które z ust ks. Biskupa Bandurskiego danym mu było usłyszeć, za ten skarb wiary i nadziei składa wdzięczność, hołd i cześć.

Ks. Biskup Bandurski niech żyje!

Okrzyk powtórzono kilkakrotnie.

Jeszcze czas jakiś trwała ożywiona rozmowa — wreszcie ks. Biskup podniósł się od stołu. Poczym i inni zebrani opuścili salę.

RAUT W SALI TOW. RZEMIEŚLNIKÓW.

Inicjatywie grona obywateli zawdzięcza Piotrków te piękne i niezapomniane chwile, wyniesione z rautu, na którym inteligencja nasza mogła się wreszcie zbliżyć do znakomitego gościa i zetknąć się osobiście z biskupem ks. Bandurskim, z tą niezwykłą postacią przełomowych czasów.

Szlachetny nimb, którym okrwawiona Polska otoczyła postać wielkiego kapłana, którego działalność jest sztandarem wiary w lepszą przyszłość, pociągnął tłumy publiczności do sali Tow.

handlowców. O godz. 8 m. 30, na którą zapowiedziano początek rautu sala była już niemal zapełniona. Panie w pięknych wieczorowych sukniach, tłum panów przybranych odświętnie, ustrojonych w pamiątkowe kokardki, które sprzedawano na sali, tworzyli ciekawy obraz, pogrążony na tle białej sali w oczekiwaniu i skupieniu, którego nie zdołały rozproszyć tony orkiestry.

Wreszcie po g. 9-tej dotarła "z dołu" i odrazu, jakby przeniknęła salę, szeptem powtarzana wiadomość "już idzie"... U wejścia, na tle grupy osób, zarysowała się szlachetna, natchniona postać biskupa Bandurskiego, który dobrym uśmiechem powitał salę. Muzyka zagrała fanfarę. Wśród szpalerów publiczności, odprowadzony ścisłym rozciekawionych ócz wszedł biskup na środek sali. Chór zaśpiewał "niech żyje nam", a gdy ucichła pieśń, wśród ciszy przejęcia i skupienia powitał znakomitego gościa mienias p. Rudnicki podniosłą mową.

Po krótkiej chwili przemówił Biskup Bandurski. Na sali zapanała uroczysta cisza, wśród której jakby podniosła pieśń wiary przenikająca serca wszystkich brzmiały gorące słowa kapłana:

"Moc ofiary cicha zgniecie gniotący los". Czyn żołnierza polskiego, znaczącego krwią swą i kośćmi granice uwolnionej z pod jarzma Polski jest tą ofiarą, która zgniecie gniotący los. Jeśli Europa daje nam grosz ofiary, to daje nam, jak nędzarzom, których chciała się pozbyć. Ale dopiero ofiarna krew Legjonów, zgłosiła prawa nasze przed Europą, była manifestacją siły naszej, z którą zaczęto się liczyć. Przy garstce polskich żołnierzy stać z wiarą — to nasz obowiązek, to nasza służba. Kościuszko w uniwersale, wydanym w obozie pod Połańcem, wołał, że obywatele, nie stojący po stronie żołnierzy, przelewających krew, są albo im przeciwni albo obojętni. A obojętność na krew przelewaną za Ojczyznę jest grzechem, obywatele!

Czyż mogłem więc nie stanąć po stronie żołnierza? To było tylko mym obowiązkiem, moją służbą, a dziełem

całego mego życia jest tylko służba. Wszyscy i kapłan i obywatel powinni tylko służyć.

Dlatego niech będzie cześć temu polskiemu grodowi, który stanął po stronie żołnierza, cześć ofiarnym obywatelom tego miasta i kobietom polskim, które pamiętają o losie legjonistów, cześć!

Po uroczystym powitaniu, przy dźwiękach polonezu i pieśni narodowych, rozpoczął się cercle. Biskupowi Bandurskiemu przedstawiono cały szereg znanych osobistości, z którymi Dostojny Gość rozmawiał przeszło godzinę. W czasie cercle chór Legjonistów odśpiewał szereg pieśni, z pośród których zwłaszcza mazur odśpiewany w świetnym tempie ogólnie się podobał.

Po godzinie 10 m. 30 żegnany owacyjnie opuścił biskup Bandurski salę.

Z POBYTU KS. BANDURSKIEGO W PIOTRKOWIE.

Ks. Biskup Bandurski, którego Piotrków gościł w swych murach, nie stracił żadnej sposobności poznania i zbliżenia się zarówno do instytucji legjonowych, jak i obywateli miasta.

W sobotę rano po mszy świętej, zwiedził Dostojny Gość komendę placu Legjonów polskich oraz garnizon. W czasie pobytu wśród żołnierzy nawiązał z wieloma legjonistami serdeczną rozmowę celem poznania nastroju wśród młodzieży oraz stosunków, wśród jakich żyją i pełnią służbę. Oczarowani dobrocią i serdecznością ks. Biskupa Bandurskiego zegnali Go żołnierze głośnym okrzykiem: niech żyje.

Następnie zagościł ks. Biskup do kuchni Departamentu Wojskowego, gdzie w otoczeniu współpracowników tej instytucji spożył skromny obiad. W rozmowie, która toczyła się w czasie obiadu, opowiadał ks. Biskup mnóstwo ciekawych i wzruszających epizodów ze swej podróży na front.

Po południu zwiedził Dostojny Gość biura Dep. Wojskowego, a wieczorem zagościł w towarzystwie por. Bilyka u ks. kanonika Zagrzejewskiego, który w otoczeniu całego tutejszego kleru przyjął ks. Biskupa wieczorą. W czasie uczy toastowano na cześć znakomitego gościa i na cześć Legjonów.

Późno wieczorem, bo już po godz. 9-tej w salach jadalni Dep. Wojskowego, współpracownicy tej instytucji wraz z oficerami, żołnierzami i nielicznym gronem osób zaproszonych z miasta oczekiwali na ks. Bandurskiego, którego zjawienie miało być znakiem rozpoczęcia "wieczoru kolęd". Gdy więc ks. Bandurski zja-

wił się w skromnych salach, sympatyczny chór legjonistów rozpoczął szereg polskich ulubionych kolęd. Na sali zapanowała atmosfera szczerzej serdeczności. Ks. Biskup rozmawiał niemal ze wszystkimi, pozwalając opowiadać sobie o szczegółach życia w Królestwie, żartując, dorzucając nie rzadko myśl cenną. Po wyczerpaniu kolęd, chór sięgnął do repertuaru piosenek legjonowych i patriotycznych. Dla urozmaicenia wieczoru zaadaptowano sobie program deklamacji. Zebranie przeciągnęło się do późna. Było już po godzinie 11-ej, gdy dr. Kot, żegnając ks. Biskupa imieniem Dep. Wojskowego, wniósł okrzyk na cześć Jego, który zebrani z zapalem podjęli.

KS. BISKUP BANDURSKI W KOMENDZIE SKAUTOWEJ.

Polska Organizacja Skautowa przeżywała w tych dniach dwie chwile pierwszorzędnej wagi w jej rozwoju.

4 i 5 stycznia odbył się zjazd przedstawicieli okręgów całego Królestwa. Zjazd ten wykazał spoistość i moc wewnętrzną organizacji, potrzebę jej istnienia i jej stały rozwój; gdyż liczba skautów i skautek w ciągu 4 miesięcy powiększyła się prawie dwukrotnie i dochodzi dziś do paru tysięcy.

Drugą chwilą tak ważną dla życia skautowego był przyjazd J. E. biskupa Bandurskiego do Piotrkowa.

Zjazd dowiedziawszy się o tym wystosował następujący adres:
Najdostojniejszy Księżę Biskupie!

III. Zjazd Polskiej Organizacji Skautowej składa hołd Wielkiemu Patryjocie księciu kościoła katolickiego, ks. Władysławowi Bandurskiemu, prosząc o błogosławieństwo pasterskie w swych pracach oraz o przyjęcie protektoratu nad Polską Org. Skautową.

W odpowiedzi na adres J. E. Biskup raczył przybyć w dniu 8 b. m. do Głównej Komendy Skautowej, by ją poświęcić.

Po tym akcie tak uroczystym zwrócił się do ks. Biskupa przedstawiciel Naczelnej Komendy P. O. S. Jan Sikorski, składając Mu hołd i cześć za ofiarną pracę nad młodzieżą i nad utrzymaniem w niej ducha polskiego. J. E. Biskup odpowiedział serdecznie, krzepiąc natchnionymi słowy ducha młodzieńczych skautów. Błogosławiąc organizację i pracę Czcigodny Pasterz ofiarował nam swój współudział i zakończył okrzykiem "Cześć polskiej młodzieży". Po poświęceniu i przemowach J. E. zaszczycał obecnych rozmową.

KS. BISKUP BANDURSKI W OCHRONCE DLA DZIECI.

W niedzielę o g. 4 pop. w obecności zarządu Komitetu Opieki nad dziećmi, opiekunek dzielnicowych, ks. pref. Janowskiego, por. Bilyka i licznie zgromadzonej publiczności, dokonał ks. biskup poświęcenia przytułku dla bezdomnych dzieci. Przybyłego biskupa powitała p. J. Bogusławska, po poświęceniu przemówiła krótko ale serdecznie p. Emilja Dąbrowska, wyrażając podziękowanie i radość z powodu zaszczytu, jaki spotkał Komitet Opieki nad dziećmi.

Chór skautów i dzieci odśpiewał hymn "Boże coś Polskę", poczym przemówił ks. biskup.

Zwracając się do opiekunek i opiekunów podniósł znaczenie pracy społecznej i wyraził uznanie dla tych, którzy wychodzą z ram pracy domowej, pracy dla siebie tylko i swej rodziny i czas swój i trud przeznaczają także na pracę dla tych, którzy jej tak bardzo potrzebują. Serdecznymi słowy przemówił biskup również do dzieci.

Po skończonym przemówieniu zbliżyła się do biskupa jedna z małych mieszkanek przytułku i wręczywszy wiązanek kwiatów, wypowiedziała krótki wierszyk.

Na zakończenie dzieci zaśpiewały piosenkę "Jak to na wojen-ce ładnie", poczym ks. biskup pożegnawszy się serdecznie z obecnymi opuścił salę, złożywszy wraz z por. Bilykiem na ręce opiekunek kwotę na potrzeby przytułku.

Wspomnienie świetlanej postaci biskupa Bandurskiego i słów Jego mądrych a serdecznych, na zawsze zostaną w pamięci obecnych.

BISKUP BANDURSKI WŚRÓD LEGJONISTÓW-OZDROWIEN- CÓW.

Kamińsk, 10 stycznia 1916 r.

Nie miałby być czci-najgodniejszy Biskup połowy Legjonów polskich pełnego obrazu życia legionowego, gdyby był ominął osadę Kamińska, grupującą w sobie przeszło tysiąc naszych żołnierzy, wypoczywających tu, powracających do zdrowia i chorzych jeszcze.

Nie mieliby i ci chorzy i ozdrowieńcy jaśniejszej chwili w swym twardym teraz życiu, gdyby nie ujrzeli wśród siebie przepięknej postaci tego dzielnego Wodza Legjonów, gdyby nie uczyli na swych skroniach kojącej ręki Jego, nie usłyszeli słów pociechy i otuchy z ust Złotoustego.

A tak dane było i Jemu i im przeżyć wspólnie jeden dzień, krótki wprawdzie, ale pamiętny na zawsze.

Osada Kamińska godnie się przygotowała na przyjęcie dostojnego Gościa, przyjęła Go z całą paradą wojskową, na jaką ją stać tylko było: przez trzy bramy tryumfalne najpierw prowadzono Biskupa, witanego napisami: "Biskupowi połowemu cześć!" — "Witaj nam Biskupie połowy" i "Ecce sacerdos magnus!".

Na dworcu pluton honorowy i rząd oficerów, przedstawiających się posłusznie Biskupowi połowemu — a od bramy fabrycznej aż w sam głąb podwórza do zabudowań długi-długi szpaler legjonistów, wśród którego przechodził ich Ojciec duchowy i co chwila przystawał, wypytując to raz najmłodszego młodzieniaszka, to znów starego wiarusa z sumiastymi wąsiskami o bitwy, które przeszedł, o rany, które odniósł — dla każdego znajdując słowo uznania i zachęty i życzeń serdecznych.

A legjoniści za serce płacili sercem. Wylewało się ono wy-

rażaniem swoich uczuć w tych rozlicznych przemowach, które do biskupa Bandurskiego przy każdej sposobności skierowywano: na dworcu przemawiał kapelan ks. Tomaszkievicz, a bramy wjazdowej komendant Domu rekonwalescentów kapitan Łuczyński, na wspólnym obiedzie komendant Szpitala dr. Rudzki i sierżant Fronczak, na każdej sali, gdzie pomieszczeni są rekonwalescenci odwiedzeni kolejno przez ks. Biskupa, płynęły krótkie słowa żołnierskich przywitań od tych bezimiennych szeregowców, do których przyszedł — osobno wreszcie witali Go w szpitalu ci z pośród chorych, którzy mogli łóżka swoje opuścić i zebrać się w jednej sali na przyjęcie Biskupa.

Nie pozostała także na uboczu i miejscowa ludność, zbierając się tłumnie na podwórzu Domu rekonwalescentów, gdzie przemówienie powitalne wygłosił jeden z robotników i doktorowa Koźniewska imieniem Ligi kobiet — dalej jeden z działwy szkolnej, którą w założonej przez siebie ochronce opiekują się nasi rekonwalescenci, wreszcie podczas obiadu doktorowa Weychert-Szymanowska imieniem kobiet i kanonik Jankowski, który asystował ks. Biskupowi przy mszy św., odprawionej w jednej ze sal sypialnych, zamienionej na kaplicę. (Podczas mszy śpiewał chór rekonwalescentów i grała orkiestra legjonowa, która ponadto przygrywała podczas obiadu).

A Biskup czci-najgodniejszy rozsiewał wokół istne perły swoich słów. Odpowiadał na każde przemówienie powitalne, nie szczędząc trudu, którego tyle już poniósł dla odwiedzenia legjonistów, kazał podnieść po mszy, podnosząc ducha wśród rannych i chorych i hołd składając ich bliźnim i ranom.

Biskup polowy Legjonów Polskich opuszczał Kamieńsk, zabierając ze sobą serca wszystkich, którzy mieli szczęście zbliżyć się choć na chwilę do żaru Jego serca, gorejącego młodzieńczym zapalem dla sprawy Legjonów, dla sprawy polskiej.

Towarzyszili mu z Piotrkowa zastępca szefa Departamentu Wojskowego por. Biłyk, oficer placu ppor. Wąsowicz i kierownik Biura techniczno - fotograficznego p. Adamowicz.

STRAŻNICY OGNIĄ.

Mowa wypowiedziana przez J. E. Księdza Biskupa Władysława Bandurskiego w kościele św. Michała we Wiedniu w 85 rocznicę powstania listopadowego.

A pomnijcie na sprawy ojcowskie,
które czynili za życia swego, a otrzymacie
sławę wielką i imię wieczne.

(Z księgi I. Machabejskiej).

U brzegów Oceanów, w większej lub mniejszej odległości, czasami nawet wśród morza, wznoszą się przedziwne Świątynie ognia i światła, latarnie morskie. Rozświecają się one z nadejściem nocy i wskazują marynarzom, żeglarzom i tym, którzy na łasce fal się znajdują, bezpieczną drogę.

Im noc ciemniejsza, mgły gęstsze i więcej niebezpieczne, im burza straszniejsza i śmiercią grożąca, tym użyteczniejszą jest rola owych morskich strażnic.

Taka latarnia jest okiem, którą patrzy w dal, uważa i widzi, okiem dobroczynnym niezamykającym się nigdy w ciemnościach. Jest światłem, nadzieją i życiem dla żeglujących, którzyby bez tego płomienia nie wiedzieli, gdzie przybić i nie mogli uniknąć skał podwodnych.

A działanie takiej latarni morskiej jest ponad wszy-

stko bezinteresowne: oświeca nie w celu sprowadzenia ku sobie, często oddala nawet i odpycha, świecąc tylko dla ratowania bliźnich i kierowania nimi. Na olbrzymich kolumnach, o które rozbijają się nieustannie fale morskie, kędy się ciągle rozlega echo skarg i wściekłości Oceanu, polecono ludziom świecić i utrzymywać ogień. To są strażnicy ognia. Gdyby ich nie było, noc głęboka zalegałaby morze, a w następstwie przestrasz, śmierć i pewna zagłada żeglarzy i podróżnych, którzyby się stali łupem Oceanu i jego potworów.

Rola utrzymujących opiekuńczy ogień na owych strażnicach rozrzuconych po brzegach, jest ważną i szczytną. Rozdając światło, rozdają też życie. Żyją oddaleni od swych braci, choć im przyświecają i nimi kierują, wystawieni na nieustanną wściekłość Oceanu, rozbijającego się u ich stóp, a przez nich pokonanego.

Czym latarnie morskie dla żeglujących po morzu, tym bohaterzy, walczący o wolność, dla ludu w niewoli. To strażnicy ognia i światła dla narodu brodzącego w ciemnościach. Duchy ich i postaci świetlane, choć oddalone większym lub mniejszym okresem czasu, świecą jasno i zbłąkanym, zwiedzonym i omamionym pewną ku wolności wskazują drogę.

A świecą ogniem zapału, odwagi i męstwa, świecą ogniem gorącej miłości Ojczyzny, świecą żarem i pragnieniem Swobody, świecą ofiarnym poświęceniem się dla dobra swej braci. Ocean czasu, co wszystko rad zacierą, ocean zapomnienia, lekceważenia, krytyki i milczenia, co wszystko zniweczyć pragnie, rozbija się z wściekłą bezsilnością o te niespożyte strażnice, a one stoją i świecą i rozdają życie na pozór umarłym.

Takimi strażnikami ognia są owi, którym dziś cała

Polska hołd pamięci składa, co lat temu 85 w Warszawie chwycili broń, aby pokazać najeźdźcy moskiewskiemu, że nie pozwolą sztychować z siebie bezkarnie, że nie pozwolą dobrowolnie wyrzucić sobie skarbów swej kultury, zdobytych ośmiowiekową świetną przeszłością. To owi, co spłoszyli brata potężnych carów północy z pościeli za to, że kolejno wydierał wszystkie prawa, że brutalnie deptał konstytucję, zagwarantowaną Polsce wiedeńskim traktatem.

To owi rycerze, co dokazywali cudów męstwa i waleczności na polach Wawru, Wielkiego Dęba, Grochowa i Olszynki i przypomnieli światu czyny ojców naszych, dowodząc, że duch rycerski w narodzie nie zginął.

I poszła za nimi i "sława wielka i imię wieczne" jak za wodzami ludu, których niegdyś zachęcał Matatyzasz:

"A pomnijcie na sprawy ojcowskie, które czynili za życia Swego, a otrzymacie sławę wielką i imię wieczne".

I słusznie, bo, jak pięknie głosi poeta:

"Jest czynów ludzkich tak podniosła sfera,
Gdzie można ginąć, lecz się nie umiera".

Upadło powstanie, zwyciężyła przemoc. Zginęli bohaterzy, lecz nie umarli: świecą i rozdają życie. Nie umarli, lecz odżyli w szeregach rwącej się do wolności młodzieży w roku 1863 — odżyli w utworzonych w roku 1914 Legionach Polskich, walczących z Moskwą.

To nie sen i marzenie, to rzeczywistość, która w tej strasznej i okrutnej dobie, gdy Polska krwią i łzami zlaną, jedynym jasnym promieniem nadziei i wyzwolenia ozłaca naszą ziemię, pieśnią serdeczną a potężną uderza o zbolełe i znękane serca narodu.

Czy nie widzimy orłów białych, co zdobiją naszych dzisiejszych rycerzy? Czy nie słyszymy rozkazów grom-

kich polskiej komendy? Czy nie przesuwają się przed oczyma naszymi pułki kawalerji polskiej i polskich ułanów? Czy nie stanęło kilkadziesiąt tysięcy wyborowej młodzieży pod bronią, gdy na zegarze dziejów wybiła godzina ostatecznego porachunku z caratem? I nie mogło być inaczej. Czuwali dobrze "strażnicy ognia" i rzucili tak potężny czar i urok na dzisiejsze pokolenie, aż ożyła dusza narodu i zaczęła rwać się ku wolności w ślad za promieniem, rzuconym w dal.

Z pieśnią na ustach, z radością w sercu, że mogą walczyć za Polskę i o Polskę, idą setki i tysiące w nieśmiertelny bój z tą samą Moskwą, przeciw której powstawali poprzednicy, stwierdzając, że w czasach zapasów europejskich ludów Polska nie może pozostać na uboczu, ale wśród najcięższych warunków i przeciwności umie wydobyć z siebie największą energję Czynu; zdolna zdobyć się na najszlachetniejszy wysiłek rycerski. Legjony stwierdziły, że Polska żyje i chce żyć, i że cały naród nie zmienił się jeszcze w zgraję niewolników, ciemnych, bezdusznych i spodlonych.

I jak w listopadowym powstaniu, według zdania historyków, zręczniejszych tyralierów, celniejszych strzelców i dzielniejszych żołnierzy pewnie żadne wojsko nie miało, tak i w tej europejskiej wojnie Legjony Polskie nieśmiertelną okryły się sławą, okazały taką waleczność i męstwo, sprawności tyle i gotowości do ofiar, że i u największych wrogów zyskały uznanie i należny szacunek.

I obok krwawego pola sławnej i aureolą męstwa polskiego otoczonej Olszynki, Ostrołęki, Stoczka, Wawru, Wielkiego Dęba, Grochowa, stoją niemniej sławne pola krwawej Orki pod Krzywopłotami, Limanową, Rafajło-

wą, Łowczówkiem, Rokitną, Mołotkowem, nad Wisłą i Nidą, Dniestrem i Zbruczem, Bugiem i Styrem — w Karpatach i Bessarabji.

Gdyby ich nie było, noc straszna niewoli zalegałaby ojczyście przestrzenie a za nią śmierć okrutna i ostateczna zagłada ujarzmionej Polski.

Szermierze listopadowego powstania sami wypłoszyli moskali z Warszawy. — W lat 85 ich dziedzicom danym jest pędzić i przy pomocy obcych wypędzić na zawsze moskali z całej Polski i Litwy — z Warszawy i Wilna. —

I jak bohaterzy listopadowego powstania, tak i bojownicy dzisiejsi nowej Polski, zaskarbili sobie "sławę wielką i imię wieczne". A ofiara ich bezinteresowna; bo nie szukają uznania u swoich, owszem często spotykając się z zimną obojętnością u rodaków i nierozumieniem podjętego przez nich czynu, z szyderstwem i nielitościwą krytyką: wyżsi duchem o nic nie dbają, myśląc jeno o wyzwoleniu narodu.

Podobni do onego bohatera poetycznej legendy, przedstawiającej prawdziwą filozofję poświęcenia. Posłuchajmy tej pięknej opowieści, byśmy lepiej zrozumieć mogli doniosłość i wartość walczącej za nas i dla nas braci.

Najpiękniejszy i najszlachetniejszy człowiek swego plemienia postanowił wybawić braci uwieczonych w ciemnych i niedostępnych lasach, ginących w tajemniczych cieniach, zniechęconych i znękanych, bez siły i woli, płaczących za jasnym słońcem i za blaskiem stepów. Bohater ów zawołał na nich: "Wstańcie i pójdźcie!" I poszli za nim, spragnieni słonecznych promieni i wolnego oddechu. A gdy postępując w głąb lasów, natrafiali na wielkie

trudności, ludzie ci, których ów bohater chciał ratować, otoczyli go zewsząd i wyjąc wściekle, grozili mu śmiercią. Zniechęcony, gotów był śmierć ponieść, ale sobie pomyślał, że bez niego zginą te katy jego. A on ich kochał, mimo wszystko, bo był ich i chciał ich ratować. Mordercy się cofnęli.

Im dalsza droga w głąb lasu, tym większe trudności. — “Czego jabym dla was nie uczynił” — woła bohater do przerażonych braci. I wydarłszy z piersi swej serce, trzyma je wysoko nad głową, a to serce płonące, a nie spalające się nigdy, serce gorejące, staje się sztandarem i wskazuje ślad drogi - zbawczyni. Minęli las okrutny cieni, gdy im się ukazał step jasny słoneczną światłością. Ścieka ostatnia kropla krwi z rozdartej piersi bohatera, a on pada i umiera z uśmiechem na ustach i radością w duszy, bo miłość jego była mocniejsza niż wszystko. Lecz ci, których oswobodził, nie zatrzymują się wcale, ani nim zajmują; pełni radosnego uniesienia, cieszą się wolnością i spieszą dalej, wcale się nań nie oglądając. Nikt nie widzi konającego bohatera, nikt nie zbliża się do serca jeszcze płonącego, które leżąc przy ciele, świeci i żarzy się jeszcze miłością, bo ta nigdy nie umiera. Oto poświęcenie ofiarne! Troska, trud, cierpienie, śmierć i żadnej podzięki, żadnej nagrody, żadnego uznania!

O! bo wyrzec się szczęścia, a myśleć o obowiązku, serce zastąpić sumieniem, to dobrowolne męczeństwo szlachetnych dusz. Burzy się w nas natura, ale lepsza część naszego “ja” poddaje się. Ktoby się spodziewał sprawiedliwości, powiada myśliciel, dałby dowód chorobliwego uczucia, więc trzeba umieć obejść się bez niego. Silny charakter polega na takiej niepodległości.

Co świat myśli o nas, to jest jego rzeczą. Jeżeli chce

nas postawić na należnym miejscu dopiero po naszym zgonie, albo i nigdy — ma do tego prawo. Naszym prawem jest działać, jakby Ojczyzna była wdzięczną, świat był sprawiedliwym, opinia przenikliwą, życie uczciwym a ludzie dobrymi.

Tak potrafią mówić i według tej zasady działać prawdziwi bohaterzy. W myśl tej zasady działają bojownicy o wolność.

Jak on bohater prześlicznej legendy pragną wyzwolić braci swoją z otchłani strasznej niewoli, pragną wprowadzić swój naród na blask słoneczny i na wolną błoń, podnoszą w górę swe serca gorejące miłością. Wielkiej Sprawy i wydobywają niespożyty i niegasnący zapał z łon, świecąc jasno i wskazując drogę ku świtom wyzwolenia.

Jak ów bohater legendy, tak wołano 29 listopada 1830 w szkole podchorążych: "Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężym albo polegniem, — nadstawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami! Pójdźcie wszyscy za nami, a wyprowadzimy was i naród na wolność!"

Tak zawołały podczas wybuchu wojny obecnej Legjony Polskie, podnosząc w górę płonące serce, gotowe do ofiar i krwawego męczeństwa dla dobra współbraci, dla ratowania honoru polskiego, dla odzyskania wolności i niepodległości!

Serce ich ofiarne, a gorące, serce krwią ociekające, oto sztandar, około którego cały naród musi się skupić, jeśli chce żyć i istnieć!

Pod tym sztandarem rozwija się i dojrzewa Sprawa polska, o której dotąd starannie milczał świat cały. Oby pod ten sztandar zaciągnęły się liczne zastępy tych, co

dotąd stali na uboczu, a którym zdrowie i siły pozwalają na to, by uzupełnić szczyby, poczynione w szeregach polskich bojowników przez długotrwałe, zacięte zapasy z wrogiem.

Ku temu sztandarowi skierować się i do końca przy nim wytrwać powinna i myśl serdeczna i troska gorąca wszystkich rodaków! Niech żadnemu z polaków nie będzie obojętny los Legionistów w polu, w szpitalach, w schroniskach, los inwalidów, których liczba mnoży się z dniem każdym, a którym społeczeństwo musi zapewnić byt i zabezpieczyć przyszłość, los wdów i sierót po Legionistach!

Niech żadnemu z nich nie braknie i ciepłej strawy i odzieży! A przede wszystkim nie pozwólmy, aby ci, którzy nadstawiali swych piersi wobec wroga, wyciągali rękę po jałmużnę; dla nich serdeczna, ojcowska troska i matczyzna dłoń!

Zaradzić tym mnogim potrzebom obecnej chwili potrafi tylko zbiorowa praca i ofiarność całego narodu!

Niech za walczącymi w polu i za poległymi wznosi się z każdej piersi polskiej gorąca modlitwa do Boga, by z obfitego krwi posiewu wyrosło jaknajrychlej wolności drzewo, pod którego cieniem Polska cała będzie mogła używać błogiego pokoju!

A za bojownikami tej nowej Polski niech idzie i "sława wielka i imię wieczne!"

Amen.

KS. BISKUP BANDURSKI DO PREZYDJUM NKN.

Podczas podróży, jaką odbywałem, spiesząc z posługą duchowną i krzepiącym słowem do polskich żołnierzy naszych pułków, rozsianych po Węgrzech, otrzymałem w jednej miejscowości kwotę 164 koron, złożoną przez oficerów i żołnierzy na wdowy i sieroty po legionistach polskich.

Rzewny to i jawny dowód łączności żołnierzy polskich, służących w armji austrjackiej, z wojskiem polskim w Legionach, dowód, jak to w przemowie powitalnej wypowiedział do mnie jeden z podoficerów polskich, że "w dalekich szeregach armji państwowej biją gorąco serca polskie", że Wasze troski i bóle to nasze bóle, że "Waszym tętnem nasze tętno bije, żeśmy synami jednej ziemi, żołnierzami jednej armji wyzwolenia".

Warto przytoczyć dalsze piękne słowa, świadczące o patriotyzmie żołnierza polskiego:

"Od chwili obecnej czujemy się na nowo silnym węzłem z Wami spojeni, a choć mundur Legionów piersi naszych nie krasi, powiedz Księżu Biskupie, po powrocie ziomkom naszym w dalekiej Ojczyźnie, że wierni jej przykazaniom, pod znakiem sztandarów austrjackich z Wami chcemy złożyć krew i życie nasze za naszą wolność".

“Do Twoich rąk składam to ślubowanie imieniem zgromadzonych żołnierzy w tym pełnym przekonaniu, że je składam w ręce najgodniejsze i tuszę, że akt ten będzie najwymowniejszym wyrazem naszej podziękności za Twój trud i poświęcenie”.

Poczuwam się do miłego obowiązku podać to Władzy Naczelnej Narodowej, około której winna się skupić wszelka myśl polska i proszę o łaskawe nadesłanie na me ręce potwierdzenia odbioru powyższej kwoty ze stosownym podziękowaniem, które odeślę, gdzie należy.

Ks. dr. Władysław Bandurski.

SPIS RZECZY:

Przedmowa wydawców	3
Przemowa na Wawelu w rocznicę śmierci Kościuszki	9
Z przemowy w kościele Marjackim r. 1905	15
Z przemowy w kościele Marjackim r. 1906	16
Z przemowy w kościele Dominikanów r. 1906	19
Z przemowy do młodzieży	21
Z przemowy w rocznicę Konstytucji 3-go Maja	23
Z przemowy w katedrze krakowskiej	24
Odezwa do wychodźstwa polskiego w Ameryce	26
Z przemowy przy otwarciu gospody dla legionistów	29
"Droga do wolności"	31
List do Narodowego Związku Chłopskiego	37
Pozdrowienie Legionistów	39
W obozie Legionów	42
List do legionistów na wigilję	49
Kazanie w obozie Legionów podczas pasterki	51
W I Brygadzie Legionów	56
Pobył w Lublinie	59
W Piotrkowie	62
Wśród legionistów ozdrowieńców	83
Strażnicy Ognia (w rocznicę powstania listopadowego)	85
List do Prezydium N. K. N.	93



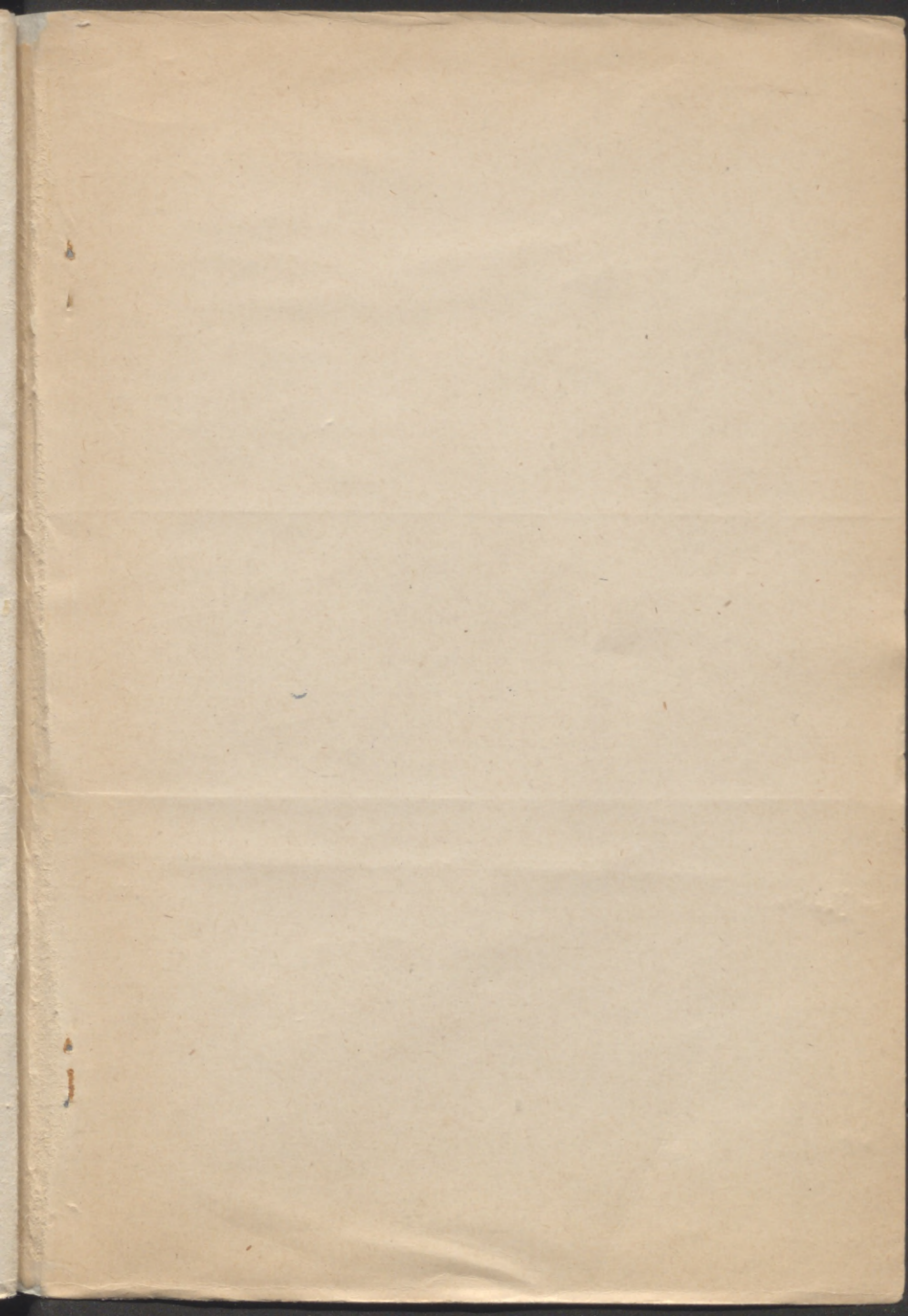
BIBLIOTEKA SZKOLNA

Osiedlá Santa Rosa.

León, Gto., Meksyk.

nr.

88900/2r



317 259